

W SPRAWIE PRZEDPŁATY!

W obecnych warunkach wydawniczych muszą czasopisma tego rodzaju, jak nasz „Przewodnik Społeczny“, walczyć z wielkimi trudnościami. Trudności te polegają, pomijając już niemożliwość trafnej kalkulacji, co naraża nieraz na znaczne deficyty, głównie na tem, że wszelkie koszty wydawnicze są natychmiast płatne; kredytu nikt obecnie nie udziela. Wobec tego musimy i my starać się o regularne i wczesne otrzymywanie prenumeraty. Jesteśmy więc zniewoleni ściągać ją od tych p. t. abonentów, którzy jej z początkiem kwartału sami nie nadesłali, za zaliczką. Opieszałość jakakolwiek naszej administracji pod tym względem pociągnęłaby za sobą upadek wydawnictwa. Przyznajemy, że to ściągnięcie prenumeraty przez zaliczkę jest dla pewnej części naszych czytelników, zwłaszcza przy dość prymitywnych stosunkach pocztowych w b. Kongresówce, trochę niedogodne. Lecz niestety nie wiemy rady, jak w inny sposób moglibyśmy dojść do uregulowania zaległości. Prosimy więc wszystkich zainteresowanych, by raczyli w ten sposób nasze postępowanie rozumieć.

Tym, którzyby pragnęli na przyszłość uniknąć niedogodności, związanych z odbieraniem zaliczek, i oszczędzić sobie większych kosztów portoryjnych, polecamy, by, jak to już znaczna część abonentów czyni, zgóry nadsyłali na rzecz prenumeraty znaczniejszą sumę np. 1000 mk. a my doniesiemy im, kiedy się ona wyczerpie. Celem ułatwienia przysyłki wyśle na życzenie administracja nasza blankiety P. K. O.

Wydawnictwo „Przewodnika Społecznego“.

Ks. E. Kozłowski.

Stanowisko kierowników chrześcijańskich organizacji robotniczych wobec nowoczesnych prądów społecznych.

II.

Jedną z głównych przyczyn zatargu między kapitałem a pracą jest zupełnie zewnętrzny stosunek pracobiorców do pracodawców i do wykonywanej pracy. Między pracobiorcą a pracodawcą niema żadnej wspólności interesów, a z pracą samą nie wiele łączy tegoż ostatniego, boć jest on tylko mechanicznym wykonawcą cudzej woli. Robotnik mało interesuje się przedsiębiorstwem, w którym pracuje, i jego rozwój jest mu niemal obojętny; skończy się tu praca, znajdzie ją gdzieindziej.

Na mocy tych spostrzeżeń powstały projekty usunięcia konfliktu między kapitałem a pracą przez wytworzenie pewnej wspólności interesów między pracobiorcą a pracodawcą i ściślejsze związanie robotnika z przedsiębiorstwem. Stanowisko dotychczasowe kapitału wobec pracy ma stąd ulec daleko sięgającym zmianom.

Pierwszą taką zmianą to dopuszczenie robotników do udziału w zyskach. Projektodawcy tej reformy wychodzą z tego założenia, że pracobiorca jest w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu współpracownikiem swego pracodawcy i że towar jest wynikiem tego współdziałania. Lecz temu stosunkowi nie odpowiada w obecnym systemie gospodarczym wynagrodzenie pracobiorcy. Otrzymuje on bowiem tylko ściśle określoną zapłatę za swą pracę bez względu na zyski, jakie ona daje. Główną korzyść z współdziałania pracy z kapitałem odnosi ostatni. I w ten sposób powstaje uprzywilejowanie kapitału na niekorzyść pracy. Należy więc dążyć do zniesienia tego uprzywilejowania przez dopuszczenie pracowników do udziału w zyskach, by w ten sposób i wynagrodzenie robotnika było zależnem od plonu jego pracy. Słowem, należy zastąpić najemnictwo współdziałaniem robotnika w finansowym wyniku jego pracy.

Praca, udzielona jakiemuś przedsiębiorstwu ma być tak samo akcją, jak kapitał, który się w nie wkłada. Tak wytworzy się wspólność interesów między kapitałem a pracą i zwiąże się robotnika z przedsiębiorstwem.

Tego rodzaju projekty już od dość dawna pokutują w głowach ekonomistów i socjologów. I nie brak było też prób urzeczywistnienia ich, lecz bez żadnych na razie trwałych rezultatów. W obecnych atoli czasach stała się sprawa udziału pracowników w zyskach przedmiotem bardzo ożywionej dyskusji.

Pod jej wpływem zaprowadza się tu i owdzie już te reformy, która ma robotnika ściśle zespolić z losem i rozwojem przedsiębiorstwa, w którym pracuje. Między innymi przyznano po strajku górników angielskich na wiosnę r. 1921 pracy 83% a kapitałowi 17% udziału w zyskach przedsiębiorstw górniczych. Nawet i ustawodawstwo państwowe zajęło się tą sprawą, jak to się stało we Francji, gdzie t. zw. loi Chéron z r. 1917 ustala normy prawne dla tych przedsiębiorstw, które zaprowadziły u siebie podział zysków.

Obecny więc kierunek reformy społecznej zmierza zdecydowanie ku zniesieniu najemnictwa przez zaprowadzenie udziału w zyskach, co przeważnie usiłuje się uskuteczyć przez t. zw. akcje pracy.

Zresztą najprzeróżniejsze powstają pod tym względem projekty. Nie mają to być rzeczy zajmować się tutaj szczegółowo niemi, gdyż chodzi tu tylko o zasadę.

Sprawa ta staje teraz i przed nami i zmusza nas do zajęcia wobec niej stanowiska. Jakżeż więc będzie ono wyglądało?

Argumentom o uprzywilejowaniu kapitału wobec pracy w teraźniejszych stosunkach nie można odmówić racji. Jest rzeczą całkowicie słuszną, by robotnik, biorąc przez pracę swą udział w produkcji, brał też i udział w jej zyskach. Bo jeżeli akcjonariusz jakiegoś przedsiębiorstwa przez zakup akcji ma bez żadnego osobistego trudu z kapitału włożonego w nie znaczne nieraz dochody, to tem więcej winien ten pracobiorca, który pracą swą przyczynił się do rentowności zakładu, mieć udział w jego zyskach. I jeżeli spodziewać się można z takiego uregulowania stosunków zbliżenia pracy do kapitału i złączenia obu czynników także w formalnej współpracy, nietylko materialnej, to należy się tym projektem z naszej strony najżywsza sympatja. W tej opinji winno nas jeszcze utwierdzić stanowisko socjalistów, bezwzględnie wrogie wszelkiej myśli o udziale w zyskach. Chcąc zupełnie usunąć i zgnieść kapitał, nie mogą się oni godzić na jakiegokolwiek zacieśnienie stosunków między nim a pracą. Obawiają się, jak to sami otwarcie mówią, że „udział w zyskach“, cytując tu wybitnego pisarza socjalistycznego, „przekreśli walkę klas, przekreśli rewolucyjność klasy robotniczej i pogodzi ją z rzeczywistością, opartą na własności prywatnej.“

Te obawy socjalistów są najlepszym poleceniem dla tej reformy.

Z stanowiska zaś społecznej nauki katolickiej nie można jej nie zarzucić. Nie brak wprawdzie takich, którzy twierdzą, że udział w zyskach sprzeciwia się nienaruszalności własności prywatnej, na którą to nienaruszalność „Rerum Novarum“ szczególnie kładzie nacisk. Lecz ta encyklika papieska wy-

rażnie kładzie granice nienaruszalności własności prywatnej; zresztą wywód niedopuszczalności udziału w zyskach z nieetykalności własności wymaga bardzo śmiałych skoków logicznych.

Obecnie ma się rzecz tak, że przeważająca część katolickich społeczników i socjologów należy do najgorętszych zwolenników zniesienia monopolu kapitału co do podziału zysków. Niema obecnie żadnego katolickiego zjazdu społecznego, na którymby tej myśli nie poruszano.

I ostatnia konferencja przedstawicieli chrześcijańskich związków zawodowych w Polsce opowiedziała się w tym kierunku. Lecz jakkolwiek można zupełnie się godzić na tego rodzaju projekty, nie wynika z tego jeszcze, jakobyśmy mieli w naszej działalności społecznej domagać się n a t y c h m i a s t o w e g o zniesienia najemnictwa i obligatorycznego wprowadzenia akcji pracy itp. urządzeń oraz nastrajać w tym duchu masy robotnicze. Boć cała ta kwestja nastrecza jeszcze wiele trudności. Przedewszystkiem jest matematycznie bardzo skomplikowanym zadaniem dokładne oszacowanie wartości kapitału i pracy w produkcji i odpowiednio do tego rozdzielenie zysków. Trzeba zaś dalej wziąć tu pod uwagę, że przedsiębiorcy z względu na ewentualne straty należą się większe korzyści; rozmiar tych korzyści nie łatwo da się wykreślić. Poza tem nie wszędzie będzie można przeprowadzić podział zysku. Nadają się do tego jedynie większe przedsiębiorstwa a zwłaszcza przemysłowe.

To też nie jesteśmy obecnie jeszcze tak daleko, by uczynić udział pracobiorców w zysku normalnym systemem gospodarczym. Należy jeszcze zbierać doświadczenia tam, gdzie się z prywatnej inicjatywy zaprowadza ten sposób wynagradzania za pracę.

Wobec tego musimy w szerzeniu idei dopuszczenia robotników do udziału w zyskach postępować ostrożnie i przezornie. Należy ją postawić jako ideał, do którego możemy dojść dopiero w stopniowym rozwoju stosunków. Na to zaś zastrzeżenie musimy szczególnie naciskać, że nie każdy robotnik będzie mógł mieć udział w zyskach i nawet pretensji do tego, bo np. pracujący na dzionkę nie może wchodzić wcale w rachubę. I nie wszędzie zalecałoby się występować z tą kwestja, gdyż przy niskim poziomie umysłowym słuchaczy możnaby wywołać w ich głowach wielkie zamieszanie, któreby mogło nawet doprowadzić do wzbudzenia apetytów niepożądanych i nieuprawnionych.

Tyle dałoby się powiedzieć o naszym stanowisku wobec projektów dopuszczenia pracowników do udziału w zyskach przedsiębiorstw.

Z tą pierwszą zamierzoną zmianą stosunku kapitału do pracy, która ma je ku sobie zbliżyć, stoi w ścisłym związku druga, a mianowicie udzielenie pracobiorcom pewnego wpływu na administrację przedsiębiorstw. Cel jest tutaj ten sam, co przy pierwszej, t. j. zainteresowanie pracowników losem zakładu i związanie ich z nim ściślejszemi węzłami oraz podniesienie pracy do tego znaczenia zewnętrznego, jakie jej ze względu na wewnętrzne słusnie przysługuje. I w zarządzie przedsiębiorstwami należy się według zwolenników tego kierunku reformy społecznej udział robotnikom i urzędnikom, a nie tylko przedstawicielom kapitału. To dopuszczenie pracowników do udziału w administracji przedsiębiorstw ma być naturalnie ściśle ograniczone i rozciągające się do wglądu w stan finansowy zakładu i stosunki zarobkowe, współdziałania w utrzymywaniu porządku i dyscypliny, i kierowanie instytucjami społecznymi i charytatywnymi, wpływu przy angażowaniu i zwalnianiu pracobiorców oraz kontroli urzędzeń sanitarnych i ochronnych. Żadną zaś miarą nie może ingerencja ta pracobiorców w sprawy administracyjne przedsiębiorstwa sięgać tak daleko, by tamowała inicjatywę przemysłową kierownictwa lub przeszkadzała rozwojowi zakładu.

Tak mniej więcej projektują reformatorzy społeczni udział pracobiorców w administracji warsztatów pracy.

Sprawa ta posunęła się już dość daleko, bo zajęło się już nią ustawodawstwo kilku państw. I tak dopuściły Niemcy przez t. zw. prawo o radach załogowych w ograniczonej mierze pracobiorców do administracji przedsiębiorstw. Podobnie postąpiła i Austria. Świeżo rozszerzyły i Czechi prawo o radach robotniczych, wydane w zeszłym roku dla górnictwa, także i na wszystkie inne przedsiębiorstwa, zatrudniające więcej niż 30 pracowników. Również i Włochy przystąpiły do prawnego uregulowania wpływu pracobiorców na kierownictwo.

Myśl nawiązania tego rodzaju współdziałania kapitału z pracą jest w zasadzie słuszną. Udział pracobiorców w administracji może rzeczywiście przyczynić się do większego ich zżycia się z przedsiębiorstwem i wzbudzić w nich poczucie odpowiedzialności społecznej. To też byłaby zasadnicza opozycja przeciw tej innowacji błędem. Lecz z drugiej strony nie możemy się tak bardzo do niej, przynajmniej w obecnych stosunkach, zapalać. Boć udział robotników w administracji wymaga do sprawnego funkcjonowania tego urzędzenia ludzi światłych, rozumnych, wyrobionych. Inaczej będą ich przedstawiciele w zarządzie wciąż przekraczali swe kompetencje, mieszały się w nieswoje rzeczy, zupełnie fałszywie się

orientowali itd. A z tego będą ciągle tarcia między robotnikami a dyrekcją i tak miasto polepszenia stosunków nastąpi ich pogorszenie. Przyznać zaś trzeba, że nasz robotnik w przeważającej swej większości, biorąc pod uwagę całość ziem Rzeczypospolitej, jeszcze nie dorósł do tego, by mógł bez wywołania komplikacji brać udział w kierownictwie zakładów. Pozatem należy i to mieć na uwadze, że przy obecnej rozszalałej agitacji wywrotowców mogą takie rady załogowe przemienić się w doskonały instrument do uprawiania sabotażu formalnego przez nadużycia swej władzy, co daje okazję do ciągłych zatargów. I choćby prawo przez najściślejsze określenia starało się zapobiec temu, zawsze znajdą się sposoby u ludzi złej woli do stawiania na każdym kroku trudności kierownictwu. Im ciemniejszy zaś robotnik, tem pohopniejszy będzie on do uprawiania tego rodzaju obstrukcji.

Nie można też i tego szkopułu pominąć, że wpływ przedstawicieli pracobiorców na angażowanie i zwalnianie personelu krepuje w znacznej mierze pracodawcę i może zeń uczynić niewolnika jego podwładnych. I obszerne tu jest pole do nadużyć, forytowania nieodpowiednich osób itd., chyba że, jak to się dzieje w prawie niemieckim, samowolne angażowanie i zwalnianie pracowników przez przedsiębiorcę jest tylko połączone z pewnymi trudnościami i niedogodnościami, a nie wogóle uniemożliwione.

Objekcje mniejszej wagi omijam.

Te względy przemawiają za tem, by wobec tendencji dopuszczania pracobiorców do udziału w administracji zakładu zachować wielką rezerwę. Jakkolwiek ta tendencja zmierzająca ku rzeczywistemu postępowi społecznemu, to jednak pobudza ona nas do robienia różnych zastrzeżeń.

Lecz mimo to będziemy musieli wystąpić wobec naszych robotników z ideą udziału pracowników w zarządach przedsiębiorstw. Boć musimy się liczyć z tem, że nie długo będziemy jeszcze czekali na urzeczywistnienie tej reformy u nas. Przecież na Górnym Śląsku, który wkrótce obejmiemy, mamy już instytucję rad załogowych. Wobec tego przyjdzie wkrótce siłą rzeczy do zaprowadzenia ich w całym państwie, jakkolwiek należałoby się z tem wcale nie spieszyć.

Mając to na uwadze, nie należy pomijać tej kwestji przy naszej uświadamiającej akcji społecznej milczeniem, lecz podnosić, że nasz ruch uznaje słuszność dążeń pracobiorców do otrzymania wpływu na bieg spraw w przedsiębiorstwach oraz wita je z całą sympatją i jedynie pragnie, by robotnik okazał się dojrzałym do tak znacznych uprawnień.

Z wielkimi darami zbliżają się nowoczesne prądy społeczne do robotnika. Patrząc na te dary przychylnem okiem trzeba nam zarazem o tem pamiętać, że z wzrastającym jego

dobrobytem winien wzrastać jego dobrobyt duchowy, oświata, moralność, religijność. Jeżeli zaś na rzecz materialnych zdobyczy warstwy robotniczej przeważnie pośrednio działać możemy, to sprawa powiększenia jej bogactw duchowych w nasze ręce bezpośrednio jest złożona.

Klemens Jędrzejewski.

Walka z bolszewizmem.

„Rem viderunt, causam non viderunt.“
Pascal, Myśli.

Znajomość przyczyn jest duszą i gruntem naszych wiadomości.

Bacon. Novum organon.

Wstęp.

Ważno się dziś mówi o walce z bolszewizmem. Mówią o tem w Sejmie Ustawodawczym, zastanawiając się nad stworzeniem specjalnych ustaw, dających możność skuteczniejszej walki z tem niebezpieczeństwem, mówią kierownicy rządu, mówią społecznicy, publicyści, mówią wszyscy, którzy zarazę ze wschodu traktują jako poważne niebezpieczeństwo.

Słuszną jest tedy rzeczą, aby każdy działacz społeczny, który w tej walce czynny udział bierze, zdał sobie sprawę ze sposobów tej walki, aby poznał wroga i jego strategię, by był świadomym bojownikiem.

Zdajemy sobie sprawę z powagi tej kwestji, wiemy, że w dłuższej nawet rozprawie trudno omówić całość zagadnienia, nie chcemy jednak pójść śladem tych publicystów, którzy traktując bolszewizm jako bolesne zjawisko współczesnego życia, jedyną broń widzą w represjach administracyjno-sądowych lub też powierzchownej propagandzie.

Nie negując bynajmniej takiego potężnego czynnika, jakim jest ustawa sądowa, sprężysta działalność władz administracyjnych, energiczna propaganda, ośmielamy się jednak twierdzić kategorycznie, — one nie wystarczą. Chcemy być podobnymi do dobrego lekarza, który spokojną, naukową analizą, dochodzi do zbadania źródeł choroby, by określiwszy i usunawszy przyczynę choroby, zniszczyć w ten sposób samą chorobę i jej zgubne skutki.

A przyzna każdy, że bolszewizm jest chorobą skomplikowaną, dotarcie do jego źródeł nie należy do rzeczy łatwych, nie łatwym tedy jest i wskazanie lekarstw, sposobów walki z wielką zarazą.

I jeśli mamy odwagę przystąpić do rozwiązania problemu, to powodujemy się przekonaniem, że każde badanie, każde docie-

ranie do źródeł i omawianie sposobów walki, przyczyni się bądź co bądź do gruntowniejszego zbadania wielkiej choroby społecznej, pobudzi do celowej i planowej z nią walki.

Posłuszni dobrej zasadzie: „Non mirari, non indignari, sed intelligere“, „Nie dziwić się, nie oburzać się, lecz wyrozumieć“ — postaramy się spokojnie, rzeczowo odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: „C z e m j e s t b o l s z e w i z m“, by następnie rozważyć drogi bolszewickiej propagandy i zastanowić się nad sposobami walki.

I.

Co to jest bolszewizm?

Bolszewizm, czyli, jak oficjalnie określają ten kierunek Lenin i jego wyznawcy, komunizm, jest zlepkiem różnych kierunków rewolucyjnych, a przede wszystkim prawowiernego, dogmatycznego marksizmu i anarchizmu. Cechą tej mieszaniny jest posunięty do ostatecznych granic, bezwzględny maksymalizm polityczny i socjalny. W stosunku do socjalizmu, komunizm Lenina, jak sam to wyraźnie oświadcza¹⁾, jest „wyższą fazą“ jest dalszą logiczną konsekwencją socjalistycznej doktryny. Socjalizm to pierwotna, niższa forma społeczeństwa komunistycznego.

Różnica między bolszewizmem a innymi kierunkami socjalno-demokratycznymi, to nie różnica zasadniczych poglądów programowych, lecz różnica taktyki, różnica organizacji. Lenin zawsze traktował partję nie jako zgrupowanie oparte na demokratycznych zasadach, lecz, jako zwarty, mocno scentralizowany obóz karnych bojowników, gdzie rządzi rozkaz i obowiązuje bezwzględny posłuch. Odrzucając wszelki kompromis, zwalczając teorię „mieńszewików“ o żywiołowości ruchów rewolucyjnych, które nie mogą być wywołane, lecz muszą dojrzeć, Lenin, przeciwnie głosił i uzasadniał, że rewolucję można zorganizować i wywołać przez taktykę bezwzględnej, ostrej walki socjalnej.

Odrzucając na bok względy natury patrijotycznej, ciesząc się z porażki Rosji na polu walki, boć ta porażka przyspieszy wybuch rewolucji socjalnej, Lenin stał się narzędziem w ręku wrogów swej ojczyzny, zaszczerpił zarazę, która zniszczyła słaby organizm państwowy zrewolucjonizowanego narodu rosyjskiego.

Dnia 18 kwietnia 1917 roku Lenin, wespół ze swoim sztabem, opuścił gościnny, „zaplombowany“ wagon i rozpoczął swą niszczycielską robotę. Działał energicznie i sprawnie. Rozporządzając gazdiniowym funduszem niemieckiego sztabu generalnego, stworzył cały szereg placówek publicystycznych, rozsyłał różne „Prawdy“ robotnicze, włościańskie, żołnierskie i gromadki sprytnych agitatorów, którzy rozpoczęli agitację wśród najszerszych warstw społeczeństwa rosyjskiego.

Korzystając z ogromnej, do absurdu posuniętej tolerancji rządu Kiereńskiego, który traktował Lenina jako towarzysza-socjaliste,

¹⁾ N. Lenin. Państwo a rewolucja. Warszawa 1919, str. 113—115.

człowieka idei, wódz bolszewików rosyjskich z ogromną przenikliwością odnalazł i wyzyskał słabe strony społeczeństwa rosyjskiego i błędy jego kierowników dojrzał.

Lenin porwał masy nie czystością marksowskiej teorii, nie „wyższą fazą“ socjalizmu, lecz hasłami, które głosił, demagogia, którą stosował. Masy słuchały go, boć był socjalistą, (jedynie tolerowana przez tłum doktryna społeczna), poszły za nim, bo kazał każdemu żołnierzowi „pobratać się“ przed linią okopów z wrogiem i pójść „zagrabić zagrabione“, zsocjalizować. Tłumy poszły za nim, bo kazał im ideały socjalistycznego społeczeństwa w sposób arcyprymitywny, odpowiadający ich instynktom niszczyielskim, czemprędzej realizować.

Bydąc w teorii przeciwnikiem ruchów narodowościowych, antypatryjotą z zasady, Lenin stał się obrońcą, protektorem wszystkich tych małych narodów, którym rząd Kiereńskiego prawa do samodzielnego bytu państwowego odmówił. Synowie tych krain, zwiększyli masy zrewolucjonizowanego przez Lenina motłochu, pomnożyli kadry bolszewickich pretorjanów-czerwonogwardzistów, stworzyli podstawę militarną, siłę fizyczną wodza komunistów.

Bolszewicy zwyciężyli — nastąpiła, wymarzona przez teoretyków socjalizmu, dyktatura proletariatu, która jest właściwie, jak słusznie określa ją, dyktaturą nad proletariatem.

Na bezbrzeżnych przestrzeniach byłego imperjum rosyjskiego rządzi garstka krwawych despotów, panuje niedza i głód i straszna zaraza moralna.

Zło, szatan dziejowy, zaciera ręce i śmieje się, ma swoje państwo na ziemi, ma swych wiernych poddanych.

Publicyści socjalistyczni, którzy nie poszli w jarzmo III-iej międzynarodówki, widząc do jakiej ruiny doprowadziła gospodarka ich współtowarzyszy z pod sztandaru Marksa, widząc, że organizacja i gospodarka państwa sowieckiego kompromituje idee socjalizmu¹⁾, zaczęli odżegnywać się od Lenina i jego teorii. W obszernych wywodach jedni²⁾ tłumaczą nam, że rewolucja bolszewicka jest odrębnym produktem rosyjskich stosunków rolnych, drudzy³⁾ twierdzą, że „bolszewicy popełnili jeden wielki błąd“, a błąd ten polega na tem, że zapomnieli, iż socjalizm jest wolnością dla wszystkich.

Że wodzowie bolszewików może popełnili z punktu widzenia doktryny socjalistycznej nie jeden, ale nawet sporo błędów — zgoda; że na rozwój i powodzenie rewolucji bolszewickiej wpłynęły specy-

¹⁾ List otwarty znanej działaczki socjalistycznej (mieższewiczki) Spiridonowowej do Centralnego Komitetu bolszewików, gdzie pisze (cytuje za p. Czapińskim u „Źródeł bolszewizmu“ str. 26), że to co zrobili, to jest raczej zaszczępieniem na wielką skalę wstrętu do socjalizmu w społeczeństwie europejskiem.

²⁾ Otto Bauer „Bolszewizm, czy socjalna demokracja“; Kazimierz Czapiński „U źródeł bolszewizmu“ (odczyt).

³⁾ Mieczysław Niedziałkowski „Sprzeczności w bolszewizmie“ (odczyt).

ficzne rosyjskie warunki — również zgoda. Tych specyficznych warunków rosyjskich było nawet dużo: wężmy wielką ciemnotę mas i potworną wprost bierność inteligencji rosyjskiej, która, rozporządzając środkami pieniężnymi i odpowiednim materiałem ludzkim, nie zorganizowała natychmiast sprzeciwu a z pokorą poszła na rzeź. Albo wężmy ten podświadomy może pęd niszczycielski, cechę tkwiącą w napoly azjatyckiej duszy Rosjanina, wschodni fatalizm i tę iście bizantyjską uległość wobec przemocy. Wszystko to prawda. Ale te i inne jeszcze przyczyny, to tylko warunki, które sprzyjały rozwojowi zarazków, warunki, które były i przedtem. Przyczyna złego tkwi w samym zarazku, w idei, która leży u podstaw bolszewickiej doktryny. A idea ta leży u podstaw całego socjalizmu, tkwi również w metodzie, którą stosują wszyscy wyznawcy socjalistycznych utopij. I dlatego napróżno socjalistyczni przeciwnicy Lenina chcą zrzucić ze swoich bark ten straszny ciężar odpowiedzialności za to, co się stało w Rosji, napróżno wyklinają tych krańcowo konsekwentnych wyznawców swoich proroków — nie pomogą te spóźnione ekskomuniki. Socjalizm jest religją materializmu. Odrzucając pierwiastek spirytualistyczny, zamykając człowieka w ciasnych granicach ziemskiego bytowania, odrzucając religijne objawienie wraz z wyższą sankcją moralności — socjalizm wypowiada walkę idealizmowi, niszczy te wszystkie wyższe aspiracje ducha ludzkiego, czyni z człowieka zwierzę, dążące jedynie do zaspokojenia swoich niższych popędów; ze stosunków społecznych — walkę niemoralną, gdzie homo homini lupus est. Przykuwając człowieka do ziemi, czyniąc zeń niewolnika-najmitem instytucyj gromadzkich, socjalizm zabija w „synach Bożych“ indywidualność twórczą, z pracy — środka prowadzącego do wyższej doli — czyni ciężkie jarzmo poddańcze.

Bolszewizm zarazę ową wcielił w życie. Zniszczył nakazy podstawowe Bożego Dekalogu i religię, jako rzecz „prywatną przecie“ wyrzucił z dziedziny stosunków ludzkich, rozpoczął walkę z Chrystusem, świątynie Pańskie pozamykał, kapłanów wtrącił do więzienia, zeświezczył szkołę, zrujnował rodzinę, a więc zrealizował ideę socjalistyczną.

„Lenin“ mówią, „popelnil błąd taktyczny, stosował zasady gwałtu.“ Był, odpowiemy, w zgodzie z głoszoną przez się zasadą: „Zastąpienie państwa burżuazyjnego przez proletariackie niemożliwe bez gwałtownej rewolucji“). Czyż co innego głosi wódz II-ej międzynarodówki Vandervelde, gdy na kongresie genewskim (1920 r.) powie: „Stoimy na gruncie demokracji, ale w momentach krytycznych może się odbyć przewrót gwałtowny.“ A i nasz polski przeciwnik wodza bolszewików skłania się ku temu, że „droga wyłącznego legalizmu, nie podola wszystkim zagadnieniom“).

¹⁾ N. Lenin. Państwo i Rewolucja. Warszawa r. 1919. str. 48.

²⁾ K. Czapiński. U źródeł bolszewizmu. str. 21.

Gdzie tu różnica, na czem polega ów „błąd“ Lenina. Że z zasady gwałtu przez socjalistów uznana, zastosował w chwili, którą uważał za krytyczną, że ją stosuje ciągle, że zorganizował terror. Był tylko konsekwentnym, był i jest człowiekiem, który miał możliwość realizowania utopji, o której inni tylko mówili: zasada — słowo, a czyn — praktyka.

A dalej obok metody gwałtu-terroru, socjaliści nasi stosują metodę poniżania wartości etycznych i intelektualnych. Podniecając nieoświecone częstokroć masy widokiem łatwych zdobyczy materialnych, propagując czarny egoizm kastowy, podsycając uczucie nienawiści i zazdrości socjalnej, wyzyskując każdy moment choroby czy słabości organizmu społecznego, nie gardząc kłamstwem i moralnym fizycznym terorem, socjaliści zorganizowali masy, stworzyli kult nie ludu, lecz motlochu — władztwo ochłokracji. Tłum ten nie zna różnic teoretycznych między koncepcją II a III międzynarodówki, on idzie na lep hasel, pójdzie za tem, kto mu więcej obiecywać będzie, kto mu da możliwość i upoważni do „zagrabienia zagrabionego“. I dlatego zwyciężył w Rosji Lenin, dlatego rzędna szeregą bardziej umiarkowanych socjalistów, a zwycięża tajemniczy wysłaniec i agent czerwonego dyktatora z Moskwy.

Ci, którzy zniszczą autorytet religji objawionej, moralność, którzy obalą autorytet wiedzy, ci rozpetają najniższe instynkta, prowadzą nieuchronnie kulturę do ruiny.

Uczynił to Lenin, czynią to prawie wszyscy wyznawcy autora „kapitału“, a jeśli ich siejba nie wszędzie jednakowo wschodzi, to nie dlatego, by ziarno było inne, tylko dlatego, że gleba, na którą padają ziarna, jest nieco odmienna. Zło tkwi w ziarnie idei socjalistycznej, tkwi w metodach ich strasznej siejby.

Czerwony dyktator Moskwy — Lenin jeszcze przed rewolucją bolszewicką, z właściwą mu szczerością twierdził, że Rosja jest doskonałym, wielkim laboratorium dla dokonywania eksperymentów socjalnych. Dziś chyba już wszyscy stwierdzili, że ten potwornie wielki eksperyment się nie udał, recepta zawiodła. Mikrob doktryny bolszewickiej, miasto stworzyć życie nowe, zniszczył wszystko, wszystko uśmiercił. Uśmiercił kulturę, bo nie miał w sobie pierwiastków twórczych, bo był i jest zniszczeniem — negacją kultury, która jest przede wszystkim budowaniem. Zniszczył, bo zawierał w sobie zabójczy pierwiastek rewolucyjnego gwałtu — nie miał natomiast zbawczej przemiany — stopniowej ewolucji.

Bolszewizm to największy wróg „naszej chrześcijańskiej kultury, — jego zwycięstwo, to zagłada całego naszego dorobku kulturalnego. Bolszewizm to ruina, to zagłada całej naszej cywilizacji, to powrót do barbarzyństwa.

Bolszewizm był i jest tylko marksowską, anarchistyczną religją materializmu.

Eksperyment się nie udał. Wodzowie doktrynerzy kapitulują, lecz, zabiwszy własną ojczyznę, chcą ten mikrób zarazy moralnej do innych przenieść krajów i tam zaszcześcić, chcą i nas tym zarazkiem uszczęśliwić. W głowach i sercach tych ludzi zrodziła się idea mesjanizmu bolszewickiego, idą do nas tą myślą posłannicza opętani, — idą i prowadzą swe dzieło zniszczenia.

Zanalizowawszy doktrynę, odpowiedziawszy na pytanie: „Czem jest bolszewizm i jakie przyczyny wpłynęły na jego powstanie i rozwój“ z kolei przyjrzymy się, jak pracują wysłańcy kremliańskich władców, do czego oni u nas dążą. (D. c. n.)

Cezary Łagiewski.

Stowarzyszenia w b. Królestwie Kongresowem.

1815—1830.

Niepewność polityczna, wojny, zmiany w zarządzie krajem, jakaś nieokreślona przejściowość sprawiły, że Królestwo Kongresowe z początku swego istnienia nie obfitowało w organizacje społeczne wogóle a w stowarzyszenia w szczególności. Zrzeszenia powstałe w czasach porozbiorowych nie mogły się oprzeć burzom — dziejowym, te zaś, które przetrwały od czasów Rzeczypospolitej, gruntownych potrzebowały reform. Najwybitniejszą organizacją, starszą od Kongresówki i przez cały czas jej istnienia trwającą, było pamiętne Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie. Nie będziemy o niem tutaj mówić specjalnie. Posiada bowiem ono zbyt dużo poważnych monografji. Wszystko, cobyśmy więc o niem napisali byłoby tylko powtórzeniem tego, co inni przed nami mówili. To tylko dodać należy, że ta wiekopomna świątynia wiedzy zagrzewała do pracy i mieszkańców prowincji, gdzie na mniejszą skalę i za skromniejszym zakresem działania powstawały podobne organizacje. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie utworzyło się w dniu 7 lipca 1818 r. na mocy upoważnienia Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i „zajmowało się rozszerzaniem oświaty po prowincji przez zaprowadzenie szkółek elementarnych, wydawaniem dzieł wzorowych w języku krajowym przez członków Towarzystwa napisanych i innymi literackimi pracami.“ Towarzystwo to utrzymywało w Lublinie księgarnię, która wydała była swój katalog. W roku 1820 Towarzystwo Przyjaciół Nauk Województwa Lubelskiego (taką była oficjalna jego nazwa) liczyło 30 członków honorowych i 32 członków czynnych. W sześć lat potem liczba

członków honorowych spada do 23, a liczba członków czynnych powiększa się o dwóch. Było to jednak ilościowo pod względem uczestników stowarzyszenie nieliczne, nieprzewyższające cyfry 71 uczestników.¹⁾ W roku 1829 towarzystwo zmuszone było zmienić ustawę, a w rok potem istnieć przestało.

Drugą taką instytucją było Towarzystwo Naukowe Płockie, powstałe z inicjatywy Stanisława Potockiego na zasadzie statutu, zatwierdzonego w dniu 25 stycznia 1820 r. Miało ono te same co i Lubelskie cele, utrzymywało: księgarnię, bibliotekę, muzeum, zajmowało się opisem Województwa Płockiego. I ono zwinieciem zostało w roku 1830.²⁾

Oba te towarzystwa utrzymywały ścisły kontakt z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Warszawie.

Drugie z kolei miejsce oddać należy zrzeszeniom zawodowym. Tak uczynić wypada chociażby ze względu na ich starszeństwo. Cechy rzemieślnicze i konfraternie kupieckie są właśnie organizacjami z czasów Rzeczypospolitej. Uległy one reformie z mocy rozporządzenia księcia-namiestnika Zajączka, przyczem konfraternie na Zgromadzenia kupieckie

¹⁾ I. Z. Sierpiński w swym „Obrazie Lublina“ a za nim Władysław Zieliński w swej „Monografii Lublina“ powiada, że członkami honorowymi byli tu: Stanisław Potocki, ks. Stanisław Staszic, biskup Koźmian, Kajetan Koźmian, generał Piotrowski, Ksawery Potocki, Sędzia N. Justy, J. Małachowski, Sędzia Józef Trzciniński, B. W. Tuszyński, radca Białoskórski, Ignacy Bielski, Piotr Balicki, Sebastyan Czaplic, Ciechanowski biskup chełmski, Józef Dazowski, Dłuski, Jan Głogowski, senator Grzymała, kasztelan Jeziernski; ks. Maciej Jabłonowski, Józef Dr. Małachowski, Antoni Radziwiński, ks. Jan Radziwiński, ks. Skórski, Wincenty Skotnicki, Tuszyński, Antoni Wisłocki, Tomasz Wyszyński i Józef Wyszyński. Członkami czynnymi zaś: generał Antoni Baranowski, sędzia Ignacy Baranowski, poseł Leon Dąbrowski, Wojciech Doliński, pastor Glass, senator Grabowski, inż. Wojciech Gutkowski, poseł Józef Jabłonowski, ks. Klodnicki, prof. Kuberski, ks. Wincenty Lewandowski, Lempicki, ks. Matiewicz, Dr. An. Mazurkiewicz, prof. Kazimierz Nachajewicz, prof. Wincenty Ostrowski, W. L. Onyszkievicz, biskup Piętkowski, Kazimierz Puchała, Dr. Karol Rozenberg, Jan W. Suchodolski, S. Stępski, Piotr Swidziński, Dr. Tomozowicz, ks. Wedykowski, Wolanowski, Wilczopolski, ks. Teofil Wszelaki, ks. Węzyk, prof. Antoni Voelkic, ks. Franciszek Jabłocki i Zaliczyński. Członkami Zarządu byli tu: Joachim Owidzki (prezes), Andrzej Smolikowski (wiceprezes), I. Krzyżanowski (sekretarz) i Witkowski (archiwista).

²⁾ Pierwszym prezesem Towarzystwa Naukowego Płockiego był biskup Adam Prażmowski, członkami Zarządu: Józef Brzozowski, Stanisław Dembowski, J. Kukliński, A. Kobylecki, Stankowski, Kucharski, Kolumban, Zager, Pinko, Zdżarski, Borowicz, Zakob, Grobicki, Stemer i ks. Moszczeński. Wśród pracowników bardzo gorliwymi: Augustyn Zdżarski, Kajelan Moriconi i Hipolit Gawazecki. Opiekunami Twa byli: Staszic, Potocki, Niemcewicz, Surowiecki, i Bentkowski. O Towarzystwie Naukowym Płockiem pisał Stefan Górski w „Przeglądzie Historycznym“ za r. 1906.

przemianowane zostały. O cechach pisano dużo. Ze zgromadzeń kupieckich, rzecz prosta, najpoważniejszym i wówczas było Zgromadzenie Kupców miasta Warszawy. W roku 1816 posiadało ono gotowizną 9 złp. i w rentach 1 600 złp., w r. 17 — 347, 18 — 16 691, 19 — 11 192, 20 — 4 782, 21 — 686, 22 — 721, 23 — 6 979, 24 — 11 183, 25 — 10 008, 26 — 7 191, 27 — 6 591, 28 — 6 595 i 29 — 11 749 złp. niezależnie od ulokowanych od 1821 r. w lombardzie miejskim 18 600 złp. W r. 1830 majątek Zgromadzenia doszedł do poważnej sumy 43 299 złp. 12 gr., z której to sumy „wyszło 20 000 złp. za złożoną ofiarę na Ołtarzu Ojczyzny podług uchwały Reprezentantów i upoważnienia Prezydenta.“ Tak poważne rezultaty finansowe zawdzięczać należy rozwojowi handlu w stolicy oraz umiejętnemu kierownictwu samą instytucją. Rozwój handlu powodował dużą ilość zapisów nowych uczestników, a mianowicie:

w roku	przybyło kupców		
	chrześcijan	żydów	razem
1815	11		11
1816	—	—	—
1817	6	2	8
1818	60	3	63
1819	19	18	37
1820	13	17	30
1821	7	6	13
1822	10	3	13
1823	19	108 ¹⁾	127
1824	21	22	43
1825	10	12	22
1826	8	6	14
1827	7	7	14
1828	18	9	27
1829	21	5	26
1830	13	17	30

Z zapisów zaś płynęło główne źródło dochodów.

Zgromadzenie kupców miasta Warszawy w okresie Królestwa Kongresowego utrzymywało giełdę, utworzyło konfraternię kupiecką młodziańską, leczyló swoim kosztem pracowników handlowych w Szpitalu Ewangelickim, wysyłało memoriały bezpośrednio do Aleksandra I-go, zajmowało się sprawami celnymi i wogóle reprezentacją kupiectwa. Tak szeroki zakres działania wymagał podziału pracy. W roku 1828 utworzono instytucję reprezentantów 7 branż (kolonjalnej, sukien-

¹⁾ W liczbie 108 żydów zapisanych w r. 1823 było 72 przyjętych bezpłatnie z rozkazu Magistratu, co dla ścisłości zaznaczamy.

niczej, łokciowej, bankowej, żelaznej, drogeryjnej i księgarskiej.)

Już w owym czasie Zgromadzenie Kupców miasta Warszawy poważnie troszczyło się o wykształcenie młodego pokolenia handlowców. W dniu 4 czerwca 1828 r. zwrócił się był do Urzędu Starszych z prośbą o poparcie „Kursów nauki Buchalterji, Korespondencji i Rachunkowości“ — właściciel składu materiałów piśmiennych, Ernest Wilhelm Kuhnke, na co otrzymał w dniu 14 lipca t. z. odpowiedź, że Urząd Starszych „na podanie W Pana E. W. Kuhnke z dnia 4 czerwca rb. wraz z dołączonym prospektem, podług którego ma zamiar dawania nauki Młodzieży Handlującej Buchalterji, Korespondencji i Rachunkowości, oświadcza przy zwrocie prospektu, iż zamiar jego jest bardzo chwalebny, życzy więc Urząd Starszych W. Panu Kuhnke, posiadającemu te umiejętności, ażeby zamiar swój do skutku doprowadził.“

Zgromadzenie Kupców miasta Warszawy przodowało takim samym zgromadzeniom na prowincji. Było tych zgromadzeń sporo, gdyż prawo przewidywało je w każdym mieście, gdzie się znajdowało 10 kupców 1-szej lub 2-giej gildyi.

Krajowego Towarzystwa Rolniczego¹⁾ Królestwo Kongresowe de facto prawie nie posiadało. Istniało tylko takie towarzystwo wojewódzkie w Lublinie. Zawiązawszy się w roku 1818, wkrótce upadło. Na artystyczne zrzeszenie zdobył się Kalisz. Było w niem Towarzystwo Przyjaciół Muzyki. Józef Baciborski w swej „Monografii Kalisza“ powiada, że w roku 1818 powstało w Kaliszu „Towarzystwo Przyjaciół Muzyki“, założycielami sympatycznej tej instytucji byli: Faltz — patron Trybunału, Grodzicki — kapitan, Szwarzbach — profesor, Kaas — radca wojewódzki, Kaczkowski — radca wojewódzki, Grycyngier — obrońca, Witkowski Jan — profesor korpusu kadetów, Leśniewski — rachmistrz wojewódzki, Schwab — kolaborator szkoły miejskiej, Strzyżowski — poborca wojewódzki, Walderowicz — ławnik miejski, Rudowski — patron Trybunału, Janowski — kontroler kasy wojewódzkiej, Koszutski — asesor kom. woj., Ignacy Max, Ochocki, Polkowski, Jaksiewicz, Bednarczyk, Hertz, Radoński i Adler. Projekt ustawy Towarzystwa i jego organizację zatwierdziła Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych w dniu 8-ym października t. r.; reskrypt odnośny podpisał minister Mortowski. Statut składał się z 50 paragrafów, z których 11-ty nakazywał: Stale w każdą niedzielę, święto i uroczystość narodową brać udział w nabożeństwie kościelnem, w dniu zaś 22-im listopada na św. Cecylię odbywało się solenne nabożeństwo

¹⁾ Krajowe T-wo Gospodarcze ze Stanisławem Zamoyskim na czele usnęło na anemję w r. 1817, opisał je Rembowski.

u OO. Franciszkanów, a po niem ważne zebranie doroczne członków Towarzystwa". Na zebraniu ogólnem dnia 21-go października 1818 r. wybrano na dyrektora Witkowskiego, na sekretarza Leśniewskiego, na archiwistę Janowskiego, na kasjera Strzyżewskiego, a na członków Zarządu Faltza, Kaasa i Hertza. Instytucja rozwijała się bardzo dobrze.¹⁾

Budzący się ruch ekonomiczny na Zachodzie, powstające tam instytucje kredytu długoterminowego, kasy oszczędnościowe, Spółki akcyjne i urzędnia o podkładzie bardzo ideowym — znalazły u nas godnych siebie naśladowców.

Miała i Polska swojego Ovena. Był nim ksiądz Stanisław Staszic, który oddał był nabyty przez siebie klucz Hrubieszowski na rzecz Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego. Ustawa tego towarzystwa zatwierdzoną została w roku 1822. Towarzystwo pozostało pod opieką Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, a dążyło do uspołecznienia drobnych gospodarzy wiejskich, którym grunta Hrubieszowa rozdane zostały. Nikt nie mógł posiadać więcej niż 80 mórg. Różne dochody ogólne stanowiły własność gminy i były przeznaczone na podniesienie miejscowego przemysłu i rolnictwa. Ustawa przewidywała pożyczki na 1) założenie rękodziel i fabryk, 2) doskonalenie rolnictwa, 3) prowadzenie kupiectwa i 4) murowanie domów. Pożyczki wydawano na spłatę amortyzacyjną na lat dwadzieścia na 5½ %. Towarzystwo na zewnątrz występowało jako całość. Obowiązywała tu wspólność podatków, wspólna odpowiedzialność, wspólne urzędnia użyteczności ogólnej. Do tych ostatnich zaliczyć należy szkoły i szpitale. Członkom skompromitowanym z urzędzeń ogólnych niewolno było korzystać.

W tym samym czasie, w którym powstawało Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze, zrodził się projekt utworzenia Spółki Rolniczo-Handlowej — urzeczywistnionym jednak nie został. Szczegóły tego projektu w rękopisie znajdują się w Bibliotece Ordynacji Hrabów Krasińskich — nadto pisano o nim w wychodzącym wówczas „Dzienniku Wileńskim”. Wspomnieć też należy o Sztabiniu.²⁾ W roku 1825 z inicjatywy księcia-ministra Lubeckiego Królestwo Kongresowe otrzymało Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, pierwszą w kraju instytucję Kredytu długoterminowego, opartą na zasadzie wypuszczania Listów Zastawnych. Towarzystwo to powstało początkowo na lat 28 i w ciągu pierwszych kilku lat swego istnienia udzieliło pożyczek na sumę 22 840 425,86 złp.³⁾ Z dobrem

¹⁾ Rozwiązana została w r. 1832 z powodu braku następcy ś. p. Jana Witkowskiego jako dyrektora.

²⁾ Fundację Sztabińską opisał M. Lempicki w Kur. Warsz. za r. 1913.

³⁾ na 1 stycznia 1830 r.

Towarzystwa Ziemskiego łączy się Towarzystwo Oszczędności. Założone ono zostało w r. 1827 na następujących zasadach:

1. Każdy, bez ograniczenia ilości, od złotego jednego czynając, mógł składać fundusze swoje w Towarzystwie,
2. skoro suma złożona doszła złotych dziewięciu, stanowiła „akcję“, obracała się w kapitał, który rósł w Towarzystwie przez przypisywanie co pół roku procentu do kapitału i doliczanie w następnych półroczach procentu od procentu,
3. każdy mógł podnieść pieniądze pierwszego każdego miesiąca,
4. zbierane oszczędności posiadały w stanie czynnym bilansu Towarzystwa odpowiedni ekwiwalent w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem — przyczem spis listów tych drukiem ogłoszony bywał.

W celach agitacyjnych Towarzystwo opracowało odpowiednie „tabele narastających funduszków“, które nabywać można było w głównej w swoim czasie w Warszawie księgarni N. Glücksberga¹⁾ po 20 groszy za egzemplarz. Z tabel tych widać było, że płacący miesięcznie po 10 złp. mógł otrzymać po latach dziesięciu 2 000, po dwudziestu 5 000, a po dwudziestu pięciu — 7 200 złp. Składający jednorazowo pewną kwotę po latach dziesięciu odbierał ją w sumie podwójnej. Akcje Towarzystwa, zależnie od tego, czy odpowiadały wartości listu zastawnego czy też nie, dzieliły się na „składkowe“ i „ryczałtowe“. Każdy uczestnik wpłacał tytułem wpisowego od każdej akcji składkowej 1 złp., a od każdej akcji ryczałtowej 1 gr.

Główną siedzibą Towarzystwa Oszczędności był pałac hr. Łubieńskich przy ul. Królewskiej nr. 1066. Nadto istnieli tak zwani poborcy, którymi byli: Brzeziński (na Nowem Mieście), Mikołaj Grabowski (na Miodowej), N. Glücksberg (na Miodowej), Józef Kortyał a po nim Ksawery Łapiński (Komisja Rządowa Przychodu i Skarbu), Józef Koehler (Krakowskie Przedmieście), Sebastjan Kossowski (Długa), Karol Rągoczy (poczta), Jan Schlaevinger (Krakowskie Przedmieście), Franciszek Żebrowski (Komisja Wyznań i Oświecenia Publicznego), Jan Żalazowski (Nowy Świat), Ziegler & Stuzin (Senatorska) oraz kasjer główny Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Początkowo Towarzystwo rozwijało się bardzo pomyślnie, zawdzięczając to umiejętności kierowników, wśród któ-

¹⁾ wydawcy „Biblioteki Polskiej.“

rych znajdujemy: Henryka hr. Łubieńskiego (prezesa), Piotra hr. Łubieńskiego (wiceprezesa), Tomasza hr. Łubieńskiego i Józefa Lubowidzkiego (cenzorów), Władysława hr. Ostrowskiego i Marcelego Tarczewskiego (zastępców cenzorów), Onufrego Wyrzechowskiego (komisarza królewskiego), Józefa Kościńskiego (sekretarza) oraz Bazylego Ostapowicza, Kiljana Słiwowskiego, Wojciecha Trzetrzewińskiego, Karola i Edwarda Hofimanów, Józefa Strzewnowskiego, Ludwika Wierzbickiego, Franciszka Laskiewicza, Hilarego Ostrowskiego, Michała Gostkowskiego, Franciszka Salezego Winochowskiego, Jakóba Mikulicza, Józefa Soleckiego i Walerjana Szamoty jako członków deputacji.

Deputacja ta dzieliła się na wydziały: kasowy, korespondencji, prawny i buchalterji.

Członkami honorowymi Towarzystwa oszczędności byli: Seweryn Czerniewicz, Wojciech Trzetrzewiński i Wilhelm Malcz. Zwrócić tu należy uwagę na urząd komisarza królewskiego, który wskazuje, że Towarzystwo Oszczędności podlegało kontroli rządowej.

W wychodzącej w latach 1827—1830 „Gazecie Polskiej” znajdujemy wzmiankę, że Towarzystwo miało zamiar rozszerzyć działalność i na prowincję — czy rozszerzyło — o tem ze skromnego po niem materiale wywnioskować nie możemy.

Towarzystwo w r. 1828 posiadało oszczędności 438 600 złp., w r. 1830 — 3.000.000 złp. przy 2000 uczestników.¹⁾

Ze spółek akcyjnych na pierwszym miejscu postawić należy Towarzystwo Wyrobów Zbożowych. Powstało ono w r. 1826, a miało za zadanie, jak to zresztą sam tytuł wskazuje, podniesienie przemysłu mącznego. Towarzystwo to ukonstytuowało się z kapitałem zakładowym 400.000 złp., podzielonych na 4000 akcji stożłotowych. Akcje te zyskiwały dużą popularność i chętnych znajdowały nabywców. Między innymi rząd był skłonny do nabycia 400 akcji — Rada Towarzystwa do transakcji tej jednak nie doprowadziła, widząc powodzenie subskrypcji i niechcąc wiązać się z Rządem, pragnęła wolną mieć rękę w działaniu. Wpływy na akcje szły również bardzo pomyślnie. W dniu 15 stycznia 1827 r. na rachunku kapitału towarzystwa figurowało 233.524 złp. 18 gr., a w rezultacie niedobory dopłat dotyczyły jedynie 118 akcji. W kwietniu r. 1828 Rada wezwała zalegających w opłacie z nadmieniem, że,

¹⁾ W latach następnych suma oszczędności podniosła się do $4\frac{1}{2}$ mil. złp., następnie jednak systematycznie upadała i doszła do 50 000 złp. Towarzystwo upadło z chwilą powstania Kas Oszczędnościowych Miejskich.

potrzebując połączyć wszystkie fundusze, widzi się zniewolona „na mocy art. 10 aktu stowarzyszenia akcje niżej z numerów wymienione umorzyć, w ich miejsce wygotować duplikaty i takowe na sprzedaż wystawić — aby jednak stowarzyszeni mogli jeszcze zapłacić zalegające raty, a przez to się zasłonić od straty zaliczonych na akcje pieniędzy, postanowiła Rada Towarzystwa zastawić takowe w Banku, z wolnością dla każdego z interesowanych, aby do miesięcy trzech od daty dzisiejszej zastawiony duplikat wykupił, opłacając należny Bankowi procent i inne koszty.“ Z ogłoszenia tego widzimy bardzo dowcipny sposób załatwienia kwestji, który w wielu wypadkach i obecnie stosowanym być może. Kapitał akcyjny nie wystarczał na obroty Towarzystwa. Musiano uciekać się do kredytów — w czem niema nic dziwnego, przedsiębiorstwo było zakreślone na szeroką skalę, obejmowało młyn, piekarnię i eksport mąki zagranicę.

Ze sprawozdania Rady, ogłoszonego w „Gazecie Polskiej“ w Nr. 52 i 53 z r. 1827, dowiadujemy się bardzo ciekawych szczegółów o pracach około urządzenia zakładów. Duże trudności nastęrczył tu już wybór miejsca pod budowlę, zastanawiano się, czy zakłady mają powstać w śródmieściu, czy też nad Wisłą. Z uwagi jednak, że: „przywiezienie do młyna od Wisły około 100 tysięcy korcy zboża, corocznie wyrobić się mających, odwiezienie napowrót na statki przynajmniej $\frac{2}{3}$ części mąki i przystawienia kilkunastu tysięcy korcy węgla kamiennego“ pociągnie za sobą duży wydatek, obliczany w przybliżeniu na 40 tysięcy złp. rocznie, uznano za właściwe zakrzętnąć się około nabycia placu nad rzeką i zaczęto pertraktacje z Jonaszem o kupno śpichrza z placem przy samym bulwarku. Posesja ta jednak okazała się niedogodną przedewszystkiem z tego powodu, że „do reparacji starego gmachu rząd by się nie przyłożył z funduszu żelaznego, do ozdoby miasta Warszawy przeznaczonego“.

Zatrzymano się na placu przy ul. Jerozolimskiej, opatrzonym numerem hipotecznym 29^{11/12} B., a stanowiącym grunt emfiteutyczny. Na zasadzie zezwolenia księcia Namiestnika Królestwa Polskiego z dnia 24-go marca 1826 r. i na mocy umowy z Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji z dnia 12 maja tegoż roku Towarzystwo Wyrobów Zbożowych weszło w posiadanie powyżej wymienionego placu przestrzeni morgów pięć i prętów dwieście pięćdziesiąt dwa.

Towarzystwo zobowiązało się bez wiedzy rzeczowej Komisji nieruchomości tej długami nie obciążać oraz płacić czynsz do Kasy Ekonomicznej Stołecznego Miasta Warszawy 100 złp. i do Kasy Publicznej 146 złp. Kontrakt ostateczny tranzakcji

tej został spisany 29-go lipca r. 1828 przed rejentem Engelke, a do księgi wieczystej wniesiony 13-go listopada r. 1829.

Na placu w ten sposób nabytym wystawiono: młyn parowy, murowany, czteropiętrowy (długości 153 a szerokości 27 łokci) wystawę murowaną jednopiętrową (długości 24 i szerokości 26 łokci,) wystawę deskami oszalowaną, parterową, cynkiem krytą (długości 21 i szerokości 13 łokci), wystawę murowaną, dachówką krytą (długości 13 i szerokości 10 łokci), kuźnię, bednarnię, wozownię i stajnię. Nadto zbudowano 5 pomp, dotarczających wody do młyna z wodociągiem i korbą oraz urządzono ogród. Młyn posiadał 12 par kamieni oraz maszynę parową z trzema kotłami o sile 60 koni. Budowę młyna prowadził budowniczy P. Schuch. Dostawy maszyny podjęła się firma krajowa Bracia Erans za 200 000 złp. z poleceniem za jej trwałość w ciągu lat pięciu. Maszynę montowano pod kierunkiem p. Rontledge, który był „w Anglii już z kilku wynalazków korzystnie znany.“ Drzewo do budowy dostarczał Jónasz; wapno kopalnia rządowa w Piekle. Roboty budowlane i techniczne szły jednak powoli. Widać to z ogłoszenia, które Rada Towarzystwa w dniu 6 stycznia z 1828 w „Gazecie Polskiej“ umieściła, zawiadamiając, że młyn jest na ukończeniu, że zwłoka w ukończeniu tem wywołaną została przeszkodami, jakie „przy pierwszym stawianiu w kraju naszym maszyny parowej o sile 60 koni trudne do przewidzenia okoliczności stworzyły.“ W maju tegoż roku ogłoszono o potrzebie 800 worków drelichowych i w tymże miesiącu przedsiębiorstwo w ruch puszczono. Początkowo prosperowało ono znakomicie. W czasie rewolucji listopadowej Towarzystwo dostarczało sucharów dla wojska polskiego i w ten sposób odegrało pewną rolę historyczną. Na czele tej instytucji w roku 1826 stali: Henryk hr. Zabiello, Henryk hr. Łubieński, Maurycy hr. Kossowski, Konstanty Jonczewski, Andrzej Gothard de Geismer, Ludwik Hetzell, Tomasz Eraur, Anicet Pzaki, mecenas Dominik Krzywoszewski, Edward Hoffman, Tomasz hr. Łubieński, Konstanty Dembek, August Doepler i Franciszek Koehler — stanowili oni Radę stanowczą, z której był wyłoniony Zarząd, składający się z hr. Zabielly jako prezesa, Geismera jako skarbnika, Henryka hr. Łubieńskiego, Doeplera i Koehlera jako kontrolerów, Kossowskiego jako buchaltera i Krzywoszewskiego jako radcy prawnego. Do komitetu Nadzorczego wchodził: R. S. Chłędowski, A. K. Hoffmann i X. U. Lewiński.

W r. 1830 wyszli z rady: Hr. Zabiello, Gothard de Geismer, Hetzell, T. hr. Łubieński, Dembek, Doepler i Koehler, a na ich miejsce wybrano: Adama hr. Czartoryskiego (na prezesa), Jana Mille, Karola Gronau, Piotra bar. Galichel, Jana

hr. Łubieńskiego. Dyrektorem młyna był Justus Kremky, naczelnym młynarzem — Kedzlie.¹⁾

Do epoki Królestwa Kongresowego zaliczyć także należy powstałe w dniu 9-ym sierpnia 1830 r. Towarzystwo Wyrobów Lnianych z kapitałem akcyjnym 720 000 złp., podzielonym na 1200 akcyj, po 600 złp. Na czele tego Towarzystwa stali: radca stanu Józef Lubowidzki (prezes), Henryk i Tomasz hr. Łubieńscy, Karol Scholtz, Michał Łuszczewski i Filip de Girard. Towarzystwo to dało podwaliny dzisiejszym zakładom Żyrardowskim. Zawiązało się ono było na mocy aktu zeznanego przed rejentem Aleksandrem Engelke.

Szereg Kraj. Tow. Filantropijnych rozpoczyna Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, zainicjowane przez księdza-biskupa Jana Pawła Woronicza i ordynatową Stanisławową hr. Zamoyską. Towarzystwo to powstało w dniu 24-ym grudnia r. 1814, a więc na kilka miesięcy wcześniej przed utworzeniem Królestwa Kongresowego. Należeli do niego, między innymi: prymas-arcybiskup Wojciech Skarszewski, Stanisław hr. Zamoyski, Róża hr. Zamoyska, Wojewodzina Gutakowska, księżna Wirtemberska, ks. Sapieżyna, hr. Proterowa, Julian Ursyn-Niemcewicz, Józef Kossakowski, Zagórski, Jan hr. Łubieński, Onufry Lewicki, Ignacy Humnicki, ks. Scholastyk Szaniawski, Paweł Głuszyński, Feliks Gumieński, Tadeusz Gutkowski, Jan Anthonin, Stanisław Kłossowski, ks. Replński, Józef Lipiński, prof. Tomorowicz, Wołowski, Teodor Heinzier, Dembek, Lauber, Torzyski, Chynowski, Rafiński, Brzeziński; Wyszyński; Zalewski; Durć; Kraszewski; Zdanowicz; Diehl, Łuba, Klefiński, A. Zurawski, Kapliński, W. Pater, Badurski, Karpowicz, Królikowski, Geret, Fox, Götz. Ludzie ci podzielili swe czynności, tworząc wydziały: administracyjny, egzaminacyjny, wsparć i lekarski. W lokalu Towarzystwa Dobroczynności mieściło się samodzielne Towarzystwo Zupy Rumfordzkiej.

Towarzystw Dobroczynności na prowincji w tym okresie było dwa: w Lublinie (z r. 1815) i Radomiu. To ostatnie funkcjonowało wówczas pod nazwą Towarzystwa Dobroczynności Województwa Sandomierskiego i przewodnictwem Augustyna Skowiny Witkowskiego — posiadało ono 103 członków i około 11 tysięcy złp. dochodu, który pozwalał utrzymywać w mieście szpital na 10 łóżek.

Życie klubowe reprezentowało Towarzystwo Resursy Nowej, posiadającej własną siedzibę przy ul. Miodowej. Bractwa Kościelne z Archikonfraternią Literacką na czele dopełniają całokształtu życia stowarzyszeniowego w Kongresówce.

¹⁾ T-wo Wyr. Zbożowych w r. 1836 zawiesiło wypłaty — młyn w drodze licytacji nabył hr. Łubieński, od którego przeszedł on w ręce Piotra Steinkellera.

Życie to było bogate. W latach 1815 do 1830 posiadaliśmy i towarzystwa naukowe i artystyczne i zawodowe i religijne i filantropijne i zarobkowe. Nie było więc rodzaju zrzeszenia, któreby na naszym gruncie nie znalazło zastosowania. Towarzystwa kulturalne i filantropijne zatwierdzały komisje Rządowe: Spraw Wewnętrznych i Policji, Wyznań i Oświecenia Publicznego, zależnie od charakteru stowarzyszenia. Spółki akcyjne zawiązywano na podstawie umów rejentalnych.

Ze stowarzyszeń, kongresowych sięgających czasów, do czekały chwili obecnej stowarzyszenia filantropijne i religijne oraz Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze. To ostatnie egzystowało za czasów okupacji Moskali w formie bardzo wykoszlawionej. Wszystkie inne stowarzyszenia z tej epoki należą już do przeszłości i świadczą o naszej kulturze i naszej żywotności narodowej, o naszym stałem dążeniu naprzód wespół z cywilizowanym Zachodem.

Co przyniósł traktat wersalski robotnikom?

Gdy ta krwawa wojna światowa, co tyle nieszczęścia przyniosła Europie, dobiegła swego końca, powstało w sercach ludzkich to jedno pragnienie, by te straszne ofiary nie były mimo wszystko daremne, by zawierany pokój zapoczątkował nowy, szczęśliwszy okres w dziejach narodów i człowieka. Stąd to postanowili mężowie stanu zwyciężonych państw, co przygotowywali warunki pokojowe, nie tylko położyć kres rozlewowi krwi i zapobiec według możliwości powtórzeniu tych strasznych okropności wojny, naprawić krzywdy, ukarać krzywdzicieli, wyzwolić ucisnionych, ale i wogóle stworzyć dla całej ludzkości lepszą przyszłość. Główne starania w tym kierunku czynił Wilson, szlachetny prezydent Stanów Zjednoczonych. To też zawiera traktat pokojowy podpisany w Wersalu, obok przepisów, odnoszących się ściśle do zakończenia wojny i wytknięcia nowych granic państwowych, także takie postanowienia, których celem jest większe niż dotychczas przestrzeganie zasad sprawiedliwości w stosunkach politycznych i społecznych. A na jedno z pierwszych miejsc nasuwała się tu sprawa robotnicza, której wielkie i liczne niedomagania były dotąd źródłem ciągłych niepokojów i zaburzeń.

Szczegółowo też zajmuje się traktat wersalski dolą warstwy robotniczej. Wszelkie jego postanowienia zmierzają do tego, by robotnika poddać pod ścisłą opiekę władz rządowych i zapewnić mu na całym świecie równe warunki życia, by nie było rażącej różnicy w położeniu klas pracujących w jednym a drugim kraju. A ta pieczołowitość o los robotnika na całym świecie oparta jest o Ligę Narodów, którą traktat tworzy celem zapewnienia pokoju między narodami.

Sprawie robotniczej jest poświęcona 13. część traktatu wersalskiego; obejmuje ona artykuły 387—427. O dążeniach, jakie twórcom traktatu w tej mierze przyświecały, świadczy najlepiej wstęp do tej części. Czytamy tam bowiem te słowa: „Zważywszy, że celem istnienia Ligi Narodów jest ustalenie powszechnego pokoju, oraz że pokój ten może być zbudowany jedynie na zasadach

sprawiedliwości społecznej; zważywszy że pewne warunki pracy są dla wielkiej liczby ludzi niesprawiedliwe, powodują nędzę i niedostatek, co rodzi niezadowolenie, zagrażające pokojowi i harmonii powszechnej; zważywszy, że polepszenie powyższych warunków jest rzeczą pilną, na przykład, o ile dotyczy unormowania godzin pracy, ustalenia największej długości roboczego dnia i tygodnia, najmu siły roboczej, walki z bezrobociem, zagwarantowania zarobku zapewniającego warunki przyzwoitego utrzymania, ochrony pracowników na wypadek choroby wogóle lub chorób zawodowych, nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych pracą, ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet, ubezpieczeń na wypadek starości i niezdatności do pracy, ochrony interesów pracowników na wychodźstwie, uznania zasady wolności zrzeszania się, organizacji wykształcenia zawodowego i technicznego oraz innych temu podobnych środków; zważywszy że nieuwzględnienie przez któryś z narodów istotnie ludzkich warunków pracy stanowi przeszkodę dla wysiłku innych narodów, pragnących polepszenia losu robotników w ich własnych krajach; Wysokie Układające się Strony, powodowane uczuciem sprawiedliwości i ludzkości, jak również chęcią zapewnienia trwałego pokoju świata, postanowiły co następuje"; i tu idą te liczne ustępy rozwijające cały system opieki nad światem robotniczym.

Z przytoczonego wstępu wynika, że traktat pragnie stworzyć nowe międzynarodowe prawo robotnicze, któreby w równej mierze obowiązywało niemal wszystkie państwa na całym świecie. Nader szlachetne pobudki, któremi twórcy pokoju uzasadniają swe zamiary pod tym względem, zasługują na najwyższe uznanie.

Głównym narzędziem do przeprowadzenia tych planów zapewnienia klasie robotniczej na całym świecie lepszych warunków życia ma być w myśl traktatu osobna Organizacja Pracy, którą on tworzy, a którą nazwano później ogólnie Międzynarodową Organizacją Pracy. Ta Międzynarodowa Organizacja Pracy jest pomysłem w ścisłym związku z Ligą Narodów, tak że każdy członek Ligi Narodów należy tem samem do niej. Postanawia zaś traktat, że działalność M. O. P. opierać się ma na Międzynarodowej Konferencji Pracy i na Międzynarodowym Biurze Pracy, stojącym pod kierownictwem Rady Administracyjnej.

Międzynarodowa Konferencja Pracy to niejako sejm międzynarodowy, uchwalający prawa dla dobra stanu robotniczego na

całym świecie; Międzynarodowe zaś Biuro Pracy wraz z Radą Administracyjną, to rodzaj rządu międzynarodowego dla spraw robotniczych, przygotowującego i wykonyującego uchwały powyższego sejmu t. j. Międzynarodowej Konferencji Pracy. To porównanie nie jest naturalnie w wszystkim ścisłe, gdyż tak M. K. P. i M. B. P. brak niektórych uprawnień, które są właściwe prawdziwym sejmom i rządóm.

Główne znaczenie posiada M. K. P. jako to ciało, które ma wydawać uchwały na korzyść stanu robotniczego. Każde państwo, będące członkiem M. O. P., bierze w niej udział przez 4 swych delegatów. Wybór tych delegatów nie jest atoli pozostawiony do woli rządóm odnośnych państw; są dość dokładne przepisy, kto ma być delegatem. Otóż 2 delegatów ma być przedstawicielami rządu, 1 delegat przedstawicielem pracodawców i 1 pracobiorców; ci 2 ostatni delegaci mają być wybrani w porozumieniu z najsilniejszymi organizacjami pracodawców i pracobiorców. Delegatom mogą być dodani do pomocy doradcy, nie więcej niż 2 na każdego delegata, nie mają oni prawa głosowania, także ich prawo przemawiania jest znacznie ograniczone. Główne sprawy rozstrzyga Konferencja większością $\frac{2}{3}$ głosów.

Twórcy traktatu pokojowego mieli trudny orzech do zgryzienia przy ustalaniu warunków, pod jakimi uchwały Konferencji Pracy obowiązują państwa, należące do M. O. P. Bo o tem, by te uchwały zaraz po ich przyjęciu obowiązywały, nie mogło być mowy. Gdyż inaczej przestałyby być odnośne państwa niezależnymi i samodzielnymi. Lecz musiało znów tym, co zamierzali razem z pokojem politycznym położyć podwaliny pod pokój społeczny, chodzić o to, by Konferencja Pracy nie kończyła się tylko cczą gadaniną, lecz wypracowywała postanowienia, któremi państwa będą się musiały rzeczywiście zająć. I poradzili sobie w sposób następujący.

Wszystkie uchwały Konferencji Pracy, odnoszące się do stosunków robotniczych, mogą być dwojakiego rodzaju: polecenia albo projekty konwencji.

Te polecenia i projekty konwencji winny być w ciągu roku od zamknięcia Konferencji przedłożone przez rządy państwowe władzom ustawodawczym do przyjęcia ich lub zatwierdzenia. I tak to nie mogą państwa zupełnie pominąć uchwał Konferencji, chociaż jest im zostawione do woli wykonanie ich czy też odrzucenie; w każdym więc razie muszą wziąć je pod obrady.

Między poleceniem a projektem konwencji jest znaczna różnica.

„Polecenie“ zawiera niejako radę dla państw, by odpowiednie udogodnienia dla stanu robotniczego u siebie w sposób, jaki uznają za dobry, zaprowadziły. „Polecenie“ nie podaje dokładnych przepisów, lecz tylko ogólną zasadę, której przeprowadzenie w szczegółach jest rzeczą odnośnych rządów. Wobec „poleceń“ nie mają państwa żadnego innego obowiązku, jak zawiadomić Se-

ekretarza Jeneralnego Ligi Narodów, czy je urzeczywistniły i w jaki sposób wykonały, czy też się do nich nie zastosowały. Gdyby je zaś u siebie przyjęły a jednak ich nie wykonywały, nikt nie ma prawa pociągać je za to do odpowiedzialności. *

Inaczej jest z projektem konwencji. Jest to już niejako ustawa prawna Konferencji Pracy z dokładnemi przepisami. Rządy winny ją przedkładać swym władzom ustawodawczym w takiej formie, w jakiej została uchwalona, do zatwierdzenia; nie wolno tu już czynić żadnych zmian, tak że w razie ogólnego jej przyjęcia ma ona w wszystkich państwach tę samą treść. N. p. pierwsza Konferencja Pracy w Waszyngtonie uchwaliła „polecenie“ w sprawie zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy, rząd polski mógł więc ułożyć ustawę o 8 godzinach pracy dziennie, jak to uważał za stosowne; gdyby zaś to nie było „polecenie“, lecz „projekt Konwencji“, to musielibyśmy byli ustawę tę uchwalić w tej formie, jakaby była jej nadana na Konferencji.

I projekt konwencji może każdy rząd odrzucić. Lecz gdy go już raz zatwierdzi, to musi się doń zastosować. W tym celu poddaje go nawet traktat dość ścisłej kontroli, gdyż co rok muszą być Międzynarodowemu Biuru Pracy, o którym poniżej będzie jeszcze mowa, składane sprawozdania co do sposobów wykonania konwencji przyjętych. Lecz ten przepis nie wieleby jeszcze mógł pomóc robotnikom. Dlatego są przewidziane różne zarządzenia przeciw tym państwom, któreby zatwierdzonych przez siebie konwencji nie wypełniały. Rodzaj tych zarządzeń zależy od tego, z której strony wychodzą zażalenia o niewykonywanie konwencji. Boć różni są uprawnieni do wnoszenia zażaleń. Mogą je na pierwszym miejscu wnosić związki zawodowe pracodawców i pracobiorców. W tym wypadku może Rada Administracyjna Międzynarodowego Biura Pracy zażądać od oskarżonego rządu wyjaśnień. Gdy zaś nie otrzyma w wyznaczonym czasie żadnej odpowiedzi lub niedostateczną, wtedy może publicznie ogłosić to zażalenie i ew. odpowiedź. W ten sposób byłby rząd, który nie stosuje się do przyjętych zobowiązań, w oczach całego świata skompromitowanym, co może niejako państwo odstraszyć od lekceważenia konwencji. Ostrzejsze atoli środki są przewidziane na wypadek, gdy przeciw któremu państwu wytoczy skargę inne państwo lub też delegat na Konferencję lub też Rada Administracyjna M. B. P. sama uzna za stosowne wystąpić przeciw niemu. Jeżeli wtedy ono się nie oczyści z zarzutów mu stawianych, to może być mu wytoczony niejako proces przed osobną Komisją Śledczą a w ostatecznym razie nawet przed Stałym Sądem Międzynarodowej Sprawiedliwości przy Lidze Narodów.

W ten sposób stara się traktat zapewnić uchwałam M. K. P. poszanowanie na całym świecie. Co rok zaś odbywać się mają te Konferencje. Jako pierwsze miejsce Konferencji wyznaczył sam traktat miasto Waszyngton, stolicę Stanów Zjednoczonych. Stosownie do tego odbyła się pierwsza Konferencja w Waszyngtonie

w październiku i listopadzie r. 1919. Dotąd mamy już ich 3, bo obrady drugiej toczyły się w Włoszech w Genui, w czerwcu i lipcu 1920, a trzeciej w Genewie, w Szwajcarii, w październiku i listopadzie 1921 r.

Nad przygotowaniem i wykonaniem uchwał M. K. P. czuwa, jak już to zaznaczono, Międzynarodowe Biuro Pracy i jego Rada Administracyjna. Ta Rada Administracyjna składa się z 24 osób i to w ten sposób, że 12 jej członków jest przedstawicielami rządów, 12 zaś jest wybieranych w połowie przez delegatów pracodawców i pracobiorców.

Rada Administracyjna kieruje pracami M. B. P., którego dyrektor wychodzi z jej nominacji. O działalność Rady Administracyjnej i M. B. P. już powyżej potrąciliśmy. Tutaj tylko wymienimy szczegółowiej, że Rada Administracyjna ustala porządek dzienny posiedzeń Konferencji, bada oskarżenia, wniesione przeciw niektórym państwom o niewypełnianie konwencji przyjętych i wydaje wedle swego uznania odpowiednie w tym wypadku zarządzenia. Międzynarodowe Biuro Pracy zaś, jako urząd Radzie Administracyjnej podległy, zajmuje się badaniem spraw, które mają być Konferencji przedłożone, i wspomaga w tem Radę Administracyjną, zasięga wiadomości o położeniu robotników na całym świecie, zastanawia się nad sposobami, któremi można ich doli ulżyć, ogłasza sprawozdania o stanie sprawy robotniczej w najróżniejszych krajach, przyjmuje samo roczne sprawozdania państw o wykonaniu konwencji i odbiera zażalenia, które oddaje do załatwienia Radzie Administracyjnej. Z tego widać, jak bardzo rozległe i ważne ma ono zadania. Znajduje się zaś zawsze to Biuro w siedzibie Ligi Narodów, a więc obecnie w Genewie. Urząd dyrektora piastuje Francuz Thomas.

To są mniejwięcej główne postanowienia traktatu pokojowego, biorące w obronę warstwę robotniczą całego świata. Ileż one dobrego przyniosą, pokaże dopiero przyszłość. Boć wykonanie ich zależeć będzie od dobrej woli ludzi, którzy przecież podlegają różnym słabościom, wadom, namiętnościom. I możnaby też niejedno zarzucić ujęciu sprawy robotniczej przez traktat wersalski, gdyż nie jest on, jak każde ludzkie dzieło, rzeczą doskonałą. Lecz w każdym razie przynosi on znaczny postęp na polu ochrony robotniczej. Boć czyni on z niej sprawę o wszechświatowem znaczeniu i wywiera niejako przymus na rządy państwowe do ciągłych usiłowań o polepszenie doli klas pracujących. Dzięki dość mądrze obmyślanym przepisom, będą państwa i ich sejmy wciąż musiały się zajmować położeniem robotników w ich krajach. I w tem leży główna waga traktatu pokojowego dla robotników. Druga wielka korzyść polega na tem, że rządy państwowe nie będą tak łatwo mogły zaniedbywać swych obowiązków wobec ludności, żyjącej tylko z pracy najemnej. Boć możliwość wnoszenia zażaleń na ich postępowanie i także zastosowania wobec nich odpowiednich środków przymusowych będzie przynaglała je do roz-

winięcia należytej opieki nad klasą robotniczą. Wybrykom i nadużyciom nakłada traktat pod tym względem silny hamulec. I w ten sposób możemy dojść do tego, że na całym świecie będzie miał robotnik cały szereg równych praw.

I sam traktat już zaznacza, w jakim kierunku winien się toczyć ten ruch ku udzieleniu klasie robotniczej równych praw bez względu na przynależność państwową i rasową, których praw jej przedewszystkiem udzielić należy. A temi prawami są: prawo zrzeczania się ku obronie swych interesów, prawo do płacy dostatecznej, prawo do nieprzeciążania pracą i odpowiedniego wychnienia, prawo do odpoczynku niedzielnego, prawo do ochrony pracy dzieci i kobiet itd.

Gdy te wszystkie prawa czytamy wymienione w traktacie, wydają się one nam jakoś bardzo znane. Ach tak, to przecież wszystko jakby dosłownie odpisane z encykliki „Rerum Novarum”. Duch Leona XIII. przejawia się w traktacie wersalskim w sposób dla każdego świadomego rzeczy aż nadto widoczny. I tak przyniosła krwawa wojna światowa triumf myśli, wyrażonych w „Rerum Novarum”. Dziwne są drogi Boże.

Roch Musiał.

Nieco z nauki o państwie.

VIII. Wybory.

Ustrój parlamentarny państwa polega, jak widzieliśmy w ostatniej rozprawie, na tem, że władze w państwie sprawuje cały naród, i to przez swoich przedstawicieli, wybieranych co pewien czas do sejmu oraz senatu, o ile w państwie zaprowadzono system dwuizbowy. Każdemu obywatelowi, któremu chodzi o dobro państwa, musi zależeć na tem, aby do sejmu wybierano ludzi najdzielniejszych, przyczem sejm powinien być odzwierciedleniem prądów oraz dążeń, jakie w danej chwili zaprzatają cały naród.

Przepisy dotyczące wyborów zawiera ordynacja wyborcza. Obok konstytucji jest ordynacja wyborcza najważniejszą ustawą państwową, gdyż od jej przepisów i wskazań zależy skład sejmu wzgl. parlamentu, tj. najwyższego ciała ustawodawczego i kontrolującego w państwie. Ordynacja wyborcza określa, kto może wybierać posłów, oraz kto może być wybrany, dzieli kraj na okręgi wyborcze i oznacza, ilu każdy okręg może wybrać posłów. Określa następnie, w jaki sposób następuje zarządzenie wyborów, oznaczenie dnia i miejsca składania głosów, w jaki sposób organizuje się komisję i biura wyborcze, jak zgłasza kandydatów na posłów itd.

Państwo Polskie ogłosiło tymczasową ordynację wyborczą, do Sejmu Ustawodawczego; sejm obraduje obecnie nad właściwą

ordynacją wyborczą. W rozprawie naszej uwzględnimy ogólne przepisy wyborcze stosowane w różnych krajach w sposób bardzo różnorodny.

Już konstytucja państwa określa zwykle, który obywatel posiada prawo wyborcze czynne lub bierne.

Prawo wyborcze czynne określa, kto ma prawo wybierać posła. Mówi ono, że wybierać może ten, kto skończył tyle a tyle lat i kto ma inne wyłuszczone w ordynacji wyborczej warunki, prawo wyborcze bierne zaś określa, kto może być wybrany na posła.

Stąd wynika, że wybierać posłów nie mogą nieletni. Granicę lat, od których rozpoczyna się możliwość wybierania, określono w różnych państwach rozmaicie. W Polsce ma prawo wybierania każdy obywatel polski, który w dniu ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat. W zasadzie państwa uważają za zdolnego do wybierania tego obywatela, który przez prawo uznany jest za zdolnego do prowadzenia i rozporządzania własnym majątkiem.

Praw wyborczych nie mają w niektórych państwach urzędnicy policyjni, na ogół zaś wojskowi, pozostający w służbie czynnej.

Nie posiadają praw wyborczych bankruci jako podejrzani o oszustwo, jeżeli jednak podniosą swoje interesy handlowe czy przemysłowe, to i prawa wyborcze odzyskują.

Od wyborów usuwa się zwykle przestępców, skazanych wyrokiem sądowym. Nie mają praw wyborczych warjaci lub oddani przez sąd pod kuratelę czyli opiekę innych, jako ludzie niespełna rozumu.

Następnie nie mogą wybierać ludzie, którzy trudnią się hańbiącym zawodem, n. p. którzy utrzymują domy publiczne, domy schadzek, zajmują się stręczeniem, ułatwianiem rozpusty itd. W niektórych krajach żądano nawet, ażeby praw wyborczych pozbawić także szynkarzy.

Od wyborów w niektórych krajach usunięci są oprócz tego pobierający wsparcie lub zamieszkali w zakładach dobroczynnych, jako będący ciężarem społeczeństwa.

Wreszcie są jeszcze ograniczenia, dające się przedewszystkiem warstwie najuboższej we znaki. Otóż według niektórych ustaw, prawo wyborcze uzyskuje się w danym okręgu dopiero po roku zamieszkania, w innych znowu żąda się od wyborców pewnego wykształcenia, a przynajmniej umiejętności czytania i pisania. Oba te ograniczenia dotyczą ludność najbardziej ubogą, która, szukając zarobków, musi się przenosić z miejsca na miejsce i często nie posiada umiejętności czytania i pisania, bo nie mogła się tego nauczyć.

O ile chodzi o sposób wybierania, stwierdzić należy, że wśród systemów wyborczych jest bardzo wielka różnorodność. Podobnie jak nie od razu powstał ustrój państw parlamentarny, tak też w dziedzinie ordynacji wyborczej spoglądać możemy na długi okres

walk o prawa demokratyczne. Ostatecznie prawa te znalazły wyraz w t. zw. pięcioprzymiotnikowym prawie wyborczem, t. zn. że wybory są powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne.

Powszechne wybory są wtenczas, skoro do wyborów mają dostęp wszyscy pełnoletni z wyjątkami, o jakich mówiliśmy powyżej.

W niektórych krajach zaprowadzono w tym względzie różne ograniczenia. W dawnej ustawie pruskiej obowiązało prawo, że posłów do sejm u wybierała tylko ta ludność, która płaciła podatki. Przytem wszystką ludność spisywano, obliczano podatek, jaki ludność płaciła i dzielono ją w stosunku do płaconego podatku na trzy części czyli klasy. Do pierwszej klasy należeli płaćcy największe podatki czyli najbogatsi, do drugiej średniozamożni, a do trzeciej najbiedniejsi, i to w ten sposób, że ilość płaconych podatków była w wszystkich klasach równa. Każda klasa miała też prawo wybrania równej ilości wyborców, którzy się później zjeżdżali i wybierali posłów. Wskutek tego kilkunastu bogatych ludzi wybierało tyluż posłów, co i kilkaset tysięcy biedniejszych.

To też takie ustawy obecnie poznoszono i zaprowadzono wszędzie powszechne wybory, które polegają na dopuszczeniu do głosowania na posłów wszystkich pełnoletnich obywateli bez różnicy majątku i wykształcenia.

Aż do wojny w rzadkich tylko wypadkach dopuszczano do wyborów kobiety, wychodząc ze założenia, że zadaniem kobiet jest pilnowanie i czuwanie nad ogniskiem domowem. Skoro się jednak zważy, że wobec prawa są wszyscy obywatele równi, nie można znaleźć uzasadnienia na odmawianie prawa wyborczego kobietom, zresztą doświadczenia tych krajów, które udzieliły kobietom prawa głosowania, są na ogół dodatnie. Niektóre bowiem kwestje, jak n. p. kwestja zwalczania alkoholizmu, są najlepiej uregulowane w tych właśnie krajach, gdzie kobiety posiadają prawo wyborcze.

Równe jest prawo wyborcze, jeśli wszyscy obywatele są podzieleni na równe okręgi wyborcze i jeżeli każdy wyborca ma tylko jeden głos. Także od tej zasady zachodzą w różnych krajach poważne odchylenia. W Belgii n. p. istnieje t. z. system pluralny, polegający na tem, że niektórzy obywatele otrzymują więcej niż jeden głos. W Belgii otrzymują obywatele dodatkowe głosy wyborcze z tytułu ojca rodziny, z tytułu własności, przyczem oznacza się ściśle wysokość majątku, oraz z tytułu wykształcenia, o ile ktoś posiada świadectwo z ukończenia wyższej szkoły. Tym sposobem mają jedni prawo oddać przy głosowaniu tylko 1 głos, drudzy 2, trzeci 3 głosy.

Z zasady równości wyborców wynika także, że każdy obywatel powinien głosować li tylko w jednym okręgu wyborczym. Tymczasem zdarza się n. p. w Anglii, że ktoś mieszka w jednym

okręgu wyborczym, a w drugim i trzecim ma majątek, od którego opłaca podatek. Może więc w trzech okręgach głosować.

Otóż równe prawo wyborcze nie dopuszcza do tych nierówności. Postanawia ono, że każdy ma 1 głos i może głosować w jednym tylko okręgu.

Tajne są wybory, jeśli wyborcy głosują zamkniętymi kartkami, przyczem wrzucają swe głosy w zapieczętowanej kopercie do specjalnej skrzynki, zwanej urną wyborczą. Przy głosowaniu tajnym każdy śmiało, bez żadnej obawy może oddać głos na kandydata, który najlepiej będzie bronił jego interesów. Jest to sprawa dla ludzi zależnych ogromnej wagi, gdyż przy jawnem głosowaniu mogliby się obawiać utraty stanowiska oraz środków do życia.

Bezpośredniemi można nazwać wybory wtedy, jeżeli każdy głosuje od razu na posła. Inaczej dzieje się w pośrednich wyborach, gdzie uprawnieni do głosowania, t. j. prawyborcy, wybierają najpierw wyborców, a ci dopiero posłów. Ponieważ i ten system doprowadził do nadużyć, przeto zaprowadzono obecnie niemal wszędzie wybory bezpośrednie.

W ostatnich czasach zaprowadza się coraz więcej t. zw. system wyborów proporcjonalnych, n. p. w Belgji, częściowo w Francji, w Niemczech i w Polsce. Wykazało się bowiem, że chociaż wybory są równe i powszechne, to jednak sejm nie był właściwem odzwierciedleniem przekonañ, jakie mieli obywatele państwa. Przypuścimy, że w pięciu okręgach odbywały się wybory. We wszystkich pięciu partja A zdobywała nieco nad połowę głosów, inne zaś partje tylko mniejsze ilości. Posłami zostają kandydaci partji A, chociaż reprezentowali tylko bardzo małą większość, reszta zaś traci wszelkie wpływy na sprawy państwowe. Nie-sprawiedliwość jest zatem naoczna.

Wskutek tego tworzy się wielkie okręgi wyborcze, w których wybiera się kilku lub kilkunastu posłów. Każdy wyborca głosuje na jedną z list kandydatów, przedstawionych przez poszczególne stronnictwo polityczne, a po obliczeniu głosów następuje podział mandatów pomiędzy stronnictwa w stosunku do ilości uzyskanych głosów.

Przy tem systemie jest izba poselska odbiciem przekonañ panujących w kraju. Doświadczenia poczynione w Belgji wydały dobre rezultaty, gdyż złagodniała i uszlachetniała walka wyborcza.

Ścisłe z zasadą proporcjonalności wyborców łączy się sprawa okręgów wyborczych. Niektóre państwa wprowadziły przy wyborach okręgi jednomandatowe, to znaczy, że kraj podzielono na tyle okręgów, ilu wyznaczono posłów. Inne znów dzielą kraj na większe okręgi tak zwane wielomandatowe, które wybierają kilku a nawet kilkunastu posłów.

W małych okręgach ludność może wprawdzie dobrze poznać swoich kandydatów, ale do jednomandatowych okręgów nie można

zastosować zasady proporcjonalności. Walka wyborcza prowadziłyby musiała do wielkiej zawziętości, gdyż każdej partii zależałoby na przeprowadzeniu swojego posła.

Niepożądane są również nadmiernie wielkie okręgi, gdyż ludność nie może poznać kandydatów na posłów. Daje więc głos, zbalamucona przez sprytnego i niesumiennego agitatora, który najlepiej umie zachwalać swojego kandydata.

Najlepsze są okręgi średniej miary, od 6—10 posłów. W takich okręgach można bliżej poznać kandydatów, można też przeprowadzić proporcjonalne wybory.

Ustawa wyborcza musi też ustalić ilość posłów. Poszczególne państwa załatwiają to w sposób różny. Albo wprost określają ilość posłów i ilość tę dzielą między ludność, albo mówią, że pewna ilość ludności ma prawo wybierać posła. W Francji powiedziano na przykład, że okręgi do 100 tysięcy wybierają 1 posła, a gdy mają więcej niż 100 tysięcy mieszkańców, wybierają 2 posłów. W mniejszych państwach wybiera mniejsza ilość ludności posła.

Dla wybierających jest lepiej, gdy posłów jest więcej. Bo wtedy każda mniejsza nawet gromadka może sobie wybrać obrońcę-posła. Ale państwo liczyć się musi z rzeczywistością. Jeżeliby n. p. Francja chciała wybierać jak Szwajcaria na 20 tysięcy mieszkańców 1 posła, to, ponieważ państwo francuskie liczy 40 milionów, musiałoby wybrać 2000 posłów. Jest to tak wielka liczba ludzi, że trudno byłoby w takiej ilości poważnie pracować.

To też zwykle bywa tak, że ludność w państwach większych wybiera większą ilością głosów 1 posła, a w mniejszych mniejszą.

Praktyczną stroną przeprowadzenia wyborów zajmują się władze administracyjne, samorządowe, sądowe lub organizacje obywatelskie.

Dążeniem jednak ogółu ludności jest unikanie wtrącania się do wyborów władz administracyjnych, które utrudniają znacznie swobodę w wypowiedzaniu się i usiłują wpływać na wyborców, aby głosowali po ich myśli. Ludność więc stara się, ażeby komisje wyborcze były organizowane z ciał samorządowych i obywatelskich.

Kiedy władze państwowe ogłoszą wybory i zorganizują już komisje i biura wyborcze, następuje sporządzenie wykazu ludności, która ma prawo stanąć do głosowania. Wykazy te muszą być wystawione i udostępnione wyborcom, aby każdy mógł sprawdzić ich wiarygodność i zwrócić się do biura z zapytaniem czy protestem, jeżeli został pominięty, albo jeżeli ktoś nieprawnie został tam pomieszczony.

W okresie przedwyborczym następują wiece, rozklejane bywają odezwy, nawołujące do głosowania na tego czy innego kandydata albo na tę czy inną listę kandydatów. Sami kandydaci biorą udział w tych wiecach, składają oświadczenia, jak zamierzają w sejmie pracować, jak bronić interesów ludności itd.

Wreszcie nadchodzi dzień składania głosów.

Ustawy wyborcze ułatwiają ludności głosowanie i starają się dzień wyborów wyznaczyć na niedziele.

Wyborca wypisuje na karcie nazwisko tych kandydatów, na których chce oddać głos, wkłada ją do koperty i przychodzi do biura wyborczego. W biurze okazuje legitymację albo mówi swoje nazwisko i wrzuca kopertę do skrzynki czyli urny wyborczej.

W głosowaniu proporcjonalnem nie wolno wykreślać nazwisk, tylko trzeba się oświadczyć za całą listą kandydatów. Dla ułatwienia głosowania listy czyli spisy kandydatów każdej partji są wydrukowane i oznaczone cyframi, 2, 3 itd. Każdy wyborca zaznacza na karcie, na którą cyfrę głosuje.

W oznaczonej godzinie komisje zamykają biura i następuje obliczenie głosów. Po obliczeniu głosów we wszystkich biurach ogłasza się wybór posłów, jednocześnie wszystkie materiały wyborcze odsyła się wyższym władzom do sprawdzenia.

Prawo udziału w wyborach jest jedno z najzaszczytniejszych praw obywatelskich. Przez nie przecież może każdy obywatel oddziaływać na losy i rozwój swego państwa. Nikt nie powinien się przeto uchylać od wyborów. Jest to także wielki obowiązek sumienia katolickiego. Inaczej bowiem mogliby do sejmu wejść ludzie o wrogich dla Kościoła katolickiego dążeniach. Zaszczytne to prawo wymaga od każdego obywatela wielkiej przezorności i rozważli. Nie można bowiem polegać choćby na złotonustych wywodach agitatorów, lecz trzeba samemu sobie wytworzyć sąd, jakich należy wybierać posłów, aby nie ucierpiało dobro państwa oraz Kościoła.

Ks. Wł. Kr.

Poznaj Polskę!

1. Rzeźba kraju. 2. Klimat. 3. Ludność.

W poprzedniej pogadance postanowiliśmy sobie poznać swoją Ojczyznę, ze względu na to, że jest to nam dziś bardzo potrzebne, aby mieć możność pracowania dla niej, wspomagając nasz rząd w pracy nad zaprowadzeniem ładu i porządku. A wiemy, jak to jest trudno kraj doprowadzić do porządku po zniszczeniu i grabieży, jaką prowadzili nasi ciemniźcyiele przez tyle lat niewoli.

Mówiliśmy więc już o tem, w jakiej części świata Polska się znajduje, że wygodne środkowe położenie zajmuje w Europie, mówiliśmy o jej sąsiadach, granicach i o przestrzemi należące do Polski.

Jednem słowem omówiliśmy Polskę w stosunkach zewnętrznych, teraz, jak to postanowiliśmy sobie przy końcu poprzedniego wykładu, musimy rozpatrzyć Polskę w jej stosunkach wewnętrznych.

1. Przedewszystkiem wypada się nam zastosować nad rzeźbą, to znaczy nad wewnętrznym wyglądem kraju. Mówić więc będziemy o tem, jakie góry posiada i wyżyny, gdzie są one rozmieszczone, jakie doliny i niziny się w nim znajdują, jakie rzeki polską ziemię zraszają, w jakim płyną kierunku.

Człowiek nie wielką przestrzeń ziemi może wzrokiem ogarnąć. Każde wzgórze, las, czy zabudowania staną mu na przeszkodzie. Jeśliby nawet zupełną równinę miał wokół, słaba siła wzroku nie sięgnie daleko. Dlatego też znamy jako tako wygląd okolicy, w której mieszkamy, słabiej wygląd okolic, przez które przejeżdżamy, a już całkiem trudno wyobrazić sobie, jaki może mieć wygląd cały nasz kraj. Gdybyśmy w pośrodku naszej ziemi mieli olbrzymią górę i wzrok tak silny, co to całą Polskę pozwoliłby nam ogarnąć, jakiz precudny widok byśmy ujrzeli! Cała piękność naszej ziemi stanęłaby nam przed oczyma, nie oddzielne tylko jej skrawki, jakie codziennie oglądamy, a oczarowani tym widokiem wspaniałym, napewno zawołalibyśmy: — O naprawdę, że piękny to kraj! Dzięki Bogu, że jestem Polakiem i że mogę tę piękną ziemię nazywać swoją Ojczyzną! —

Ale oprócz tego, że widok ten obudziłby większą miłość dla Ojczyzny naszej, wiele mogliśmy się i nauczyć z niego. Zobaczylibyśmy najprzód wielką różnorodność, rozmaitość tego widoku. Polska nie jest krajem pustym, piaszczystym lub kamienistym tylko. Nie jest krajem górzystym lub błotną niziną z mnóstwem rzek i jezior, ani wreszcie puszcza leśną, trudną do przebycia. Góry i doliny, rzeki i jeziora, łąki i niwy, szumiące zbożem złocistem, lasy i wydmy piaszczyste pomieszane razem stanowią ten piękny krajobraz polski, który nietylko oczy nasze przykuwa do siebie, ale i serce pociąga, każąc kochać tę ziemię rodzinną tak piękną i wspaniałą. A dla nas, Polaków, jest ona nietylko piękną i wspaniałą, ale z pośród innych krajów najpiękniejszą i najwspanialszą, bo swoją i rodzinną, a że jest biedna i zniszczona przez nieprzyjaciół tem więcej dla nas kochana, dla której nie będziemy skąpi w ofiarach, a nawet życia w obronie jej, gdy zajdzie potrzeba, szczerdźci nie będziemy.

Jeśli dalej uważnie będziemy przyglądać się powierzchni Polski, to zobaczymy, że nie jest ona równą (poziomą), ale jest pochyloną, jakby ukośnie biegnąc od gór karpackich na południe, aż do morza Bałtyckiego na północy, tu i owdzie poprzecinana wzgórzami lub nizinami. Żeby się przekonać o prawdziwości tego, popatrzmy na bieg Wisły. Wiemy o tem, że woda płynąć będzie wtedy, kiedy powierzchnia jest pochyła. Płynie w tym kierunku, gdzie powierzchnia się obniża. Otóż Wisła początek swój bierze w Karpatach i, pochylisto płynąc, wpada do morza Bałtyckiego. Polska od gór karpackich pochyła się do tego właśnie morza a Wisła płynie po tej pochyłości.

Góry wielkie posiada Polska tylko w jednym pasie, ciągnącym się wzdłuż południowej granicy. Są to góry karpackie z Tatrami.

Karpaty nie całe należą do Polski, większa nawet ich część należy do Węgrów a obecnie już do Czechów. Tatry stanowią niewielką grupę górską, której najwyższy szczyt Gałuch dochodzi do 2300 mtr. nad poziom morza. W górach, im więcej się podnosić, tem zimno większe się odczuwa. Jeśli się wznieść do 2300 mtr. napotka się tak zwane „wieczne śniegi“, które nigdy nie tają, a pod swojemi stopami można zobaczyć przesuwające się chmury. Roślinności nie ma tam prawie zupełnie. W miarę opuszczania się coraz niżej, napotkamy najprzód pas lasów iglastych, potem pas lasów liściastych, wreszcie obfite pastwiska, które pozwalają naszym góralom hodować całe stada owiec. Z tego oni żyją. W górach zboże się nie rodzi. Gdzie niegdzie tylko owies sieją, z którego wypiekają placki owsiane. One stanowią chleb górala.

Góry te oprócz tego, że są najlepszą ochroną od najazdów nieprzyjaciół, że kryją w sobie skarby wielkie, choć jeszcze u nas dokładnie nie zbadane, mają dla naszego kraju wielkie znaczenie, bo są wielkim zbiornikiem wody, która w postaci rzek i strumyków z nich wypływa na kraj, zraszając jego powierzchnię. Wilgoci w górach nie zbraknie. Najprzód stoki ich pokryte są lasami, które sprzyjają opadom, a powtórę wielka ilość śniegów, topniejąc w miarę silniejszego przygrzewania słońca na wiosnę, przez lato bez przerwy rzeki nasze mające tam początek, w wodę zasila.

U podnóża, wzdłuż Karpat ciągnie się pas nizin podkarpackich „zaczysznych, pachnących żywicą.“¹⁾ Dalej „pas malowniczych, o fałistej zmienności wyżyn“). Do tych należą: wyżyna Śląsko-Krakowska z Częstochową, Łysogóry, zwane też górami Kielecko-Sandomierskimi, z górą i klasztorem św. Katarzyny i z Łysicą, na której znajduje się jeden ze starszych klasztorów w Polsce, posiadający znaczną część drzewa Krzyża św., wreszcie wyżyna Lubelska, leżąca pomiędzy Wisłą a Bugiem.

Za tym pasem wzgórz leży pas nizin. Kraj płaski, równy „obfitujący w rozległe nieraz łąki, obrzeżone lasami, poprzetykane na mokradłach suchemi wydmiami“). Za tym idzie pas wielkich jezior: pojezierze Pomorskie i Mazurskie, ciągnące się aż po Niemen i wreszcie Litewskie. Pas pojezierzy jakby okala sobą morze Bałtyckie, jedynie morze, do którego Polska przylega, i to na nieznacznej przestrzeni.

Morze ma wielkie znaczenie dla każdego narodu. Okręty wielkie rozwożą po niem towary we wszystkich kierunkach, a państwo, położone nad morzem, odbiera je i wysyła do tych krajów, które są zdala od morza. Handel taki z bogaca państwa. I Polska, tak jak niegdyś to czyniła, rozpocznie handel z zamorskimi krajami. Przyniesie to napewno wielkie zyski dla kraju i silniej złączy Gdańsk z Polską.

Rzek w Polsce jest dużo, szczególnie niewielkich, które wpadają do innych większych, by razem popłynąć do morza. Z wiel-

¹⁾ K. Chmielewski: Nauka o Polsce współczesnej.

kich rzek, na które zwrócimy uwagę, wymienimy dwie: Wisłę i Odrę.

Wisła, najpiękniejsza z naszych rzek, „królowa naszych wód“, jak ją czasem nazywają, ma dla kraju naszego duże znaczenie handlowe. Wpada do morza Bałtyckiego, a rozpoczyna się w Karpatach. Płyńnię więc przez cały kraj z południa na północ, a na wschód i zachód sięgają jej ramiona — rzeki mniejsze, które do niej wpadają. Towary, które morzem przychodzą do Gdańska, Wisłą mogą się rozejść po całym niemal kraju. Za dawnych czasów gwarno i ludno było na Wiśle. Pływały gęsto po niej statki z polskiem zbożem, szczególnie sandomierską pszenicą, do Gdańska, tratwami spławiano drzewo. Ludzi trudniących się tem zajęciem nazywano flisakami. Kochali oni tę polską rzekę, która ułatwiała im zarobienie na kawałek chleba, specjalne o niej piosnki śpiewali.

Drugą rzekę, którą sobie zapamiętajmy, to jest Odra. Zaczyna się mniej więcej w tych okolicach gdzie i Wisła, wpada tak samo do morza Bałtyckiego.

Ma ona dla Polski znaczenie jako granica od strony Niemiec. Była tą granicą w dawnych czasach, dziś część jej tylko dzieli nas od Niemców, ale miejmy nadzieję, że w przyszłości znowu będzie granicą państwa naszego.

Ziemię polskie, leżące nad Odrą, Niemcy zgermanizowali, zniemczyli, osadzając tam swoich kolonistów. Dlatego i Śląsk podzielono, oddając nam mały skrawek naszej ziemi. Ale co oni zniemczyli, my możemy odniemczyć, spolszczyć i napowrót powiedzieć, że Odra będzie dla nas granicą od Niemiec.

Rzeki, aby mogły być pożyteczne dla kraju, muszą być przedewszystkiem uregulowane. Muszą być okopane gozłami, brzegi muszą być wzmocnione, aby woda brzegów nie podmywała, a poziom jej był odpowiednio głęboki. Od tego zależy spławność rzeki. Niemcy w części Polski do nich należącej dużo zrobili w tym kierunku, ale w innych częściach Polski o to się nie troszczono. To też słyszymy, jak od czasu do czasu wylewy rzek i powodzie nawiedzają miejscowości leżące w pobliżu rzek, niszczą zasiewy, zabierając dobytek ludzki, niejednego życia pozbawiając. Pamiętajmy więc o tem, że obowiązkiem naszym jest rząd, skoro tę pracę rozpocznie, wspomagać, bo ważna to praca dla podniesienia naszego kraju i zabezpieczenia się od nieszczęść.

2. Klimatem, dla łatwiejszego zrozumienia, moglibyśmy nazwać stan powietrza zimny lub gorący, suchy lub wilgotny, zależny od położenia jakiegoś kraju na kuli ziemskiej, od sąsiedztwa morza, gór i lasów znajdujących się w kraju. Polska ma klimat umiarkowany, choć nie w całym kraju jednakowy, bo Polska znajduje się w pasie umiarkowanym, a więc nie zimnym jak Syberja lub Rosja północna, ani nie gorącym jak kraje podzwrotnikowe. Wewnątrz kraju niema gór olbrzymich, bo Karpaty są na południu, więc klimat jest jednolity.

W miejscowościach leżących bliżej morza jest klimat więcej wilgotny, niż w bardziej od morza odległych. Zaznaczyć trzeba, że na południu jest cieplejszy niż na północy. Mróz w zimie nie bywa większy od 30°, a upał letni nie przekracza 35°. Najwięcej deszczów opada w miesiącach letnich: czerwiec, lipiec i sierpień, najmniej opadów (śniegu) bywa w miesiącach zimowych. Naogół nie można mówić o stałości klimatu w Polsce. Wiemy jak na zmienność pogody często narzekają rolnicy i jakie ona im sprawia niespodzianki.

3. Poznawszy kraj w ogólnych zarysach, przypatrzmy się mieszkańcom tego kraju, ludności, która go zamieszkuje. Postawmy sobie najprzód pytanie: skąd się wzięli Polacy, skąd oni pochodzą?

Odpowiedzieć na to pytanie i wyprowadzić rodowód można od tego czasu, jak osiedlili się oni w Europie, dokąd przywędrowali z Azji. Polacy należą do plemienia Słowian, tak samo jak Czesi, Morawianie, Słowacy, Serbowie, Rosjanie i inni, a plemię Słowian należy do szczepu Aryjczyków, którzy kiedyś mieszkali w środkowej Azji i stąd przeszli do Europy na długo przed narodzeniem Chrystusa Pana. Słowianie po przybyciu do Europy zamieszkali obszary dzisiejszej Rosji południowej nad morzem Czarnem i rozszerzali się aż po Wisłę środkową i dolną. Były to plemiona spokojne, nie lubiące wojny i nie umiejące się bronić przed nieprzyjaciółmi, którzy długi czas nad nimi panowali. Dopiero gdy wzrosło liczebnie, zrzucili z siebie jarzmo obcego panowania i rozszerzyli znacznie swoje ziemie, wypierając na zachód Germanów i zajmując półwysep Bałkański. Pierwotnie mówili językiem wspólnym, po podzieleniu się na oddzielne plemiona, język każdego z tych plemion przybierał trochę odrębną formę. I dziś kiedy słuchamy, jak mówi Polak, Czech, Słowak lub Rosjanin widzimy, że języki te są bardzo do siebie podobne. Nic dziwnego, bo z jednego wspólnego języka powstały. Polacy nie odrazu utworzyli naród wielki i potężny, jakim dziś jesteśmy. Z początku przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej, a nawet długo potem, dzielili się na mnóstwo małych plemion. Byli więc Polanie, Ślązanie, Wiślanie, Kujawianie, Mazury, Pomorzanie, i wiele innych, choć wszyscy bliźcy sobie językiem i pochodzeniem. Często też wspólnie występowali przeciwko wrogom. Z czasem przez podboje, lub przez to, że różne plemiona jednemu księciu były podwładne, łączyły się. Piastowie, książęta Polan, plemiona te połączyli, i od imienia swojego plemienia całe to państwo nazwali Polska. Z biegiem czasu wszystkie te plemiona poczuły się jednym narodem, poczęły się zwać Polakami, choć do dziś jeszcze zachowały się nazwy poszczególnych plemion. Często i dziś się słyszy o Ślązakach, Małopolanach, Wielkopolanach, Kujawiakach i innych.

Dziś ludność naszego państwa nie składa się wyłącznie z Polaków. Mieszka dużo i innych narodowości.

Polska dziś liczy przeszło 26 i pół miliona mieszkańców.

W tem Polaków 85, Żydów 7,9, Rusinów 4,7, Niemców 1,5, innych 0,9%.

Polska zajmuje szóste miejsce pod względem ilości ludności w Europie. Na jeden km² przypada więc około 70 mieszkańców.

Nie wszędzie jednakowo gęsto ludność jest rozmieszczona. Na wschodzie mniej są skupieni, a im dalej na zachód, tem gęstsze jest zaludnienie. Pod względem religijnym Polacy są narodem jednolitym. Wszyscy prawie należą do Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Na 100 Polaków tylko 3 jest innego wyznania. Chłubić się tem możemy, że tak silnie trwamy przy Kościele Chrystusowym, a i na przyszłość nie powinniśmy się dawać zwodzić różnym fałszywym prorokom. Rusini mieszkający na wschodnich krańcach Polski, są wyznania grecko-katolickiego. Niemcy najczęściej lokowali się na zachodnich krańcach (wojew. Poznańskie, Pomorskie i Śląskie). Rząd pruski ułatwiał im osiedlanie się tutaj. Dziś liczba ich będzie się zmniejszać, a z czasem zupełnie się wyniosą. Żydzi mieszkają w miastach i miasteczkach b. Królestwa, Małopolski i ziem wschodnich. Korzystne warunki, jakie znajdowali w Polsce, i gościnność Polaków przyciągały ich z Europy, a przymusowe wysiedlanie z Rosji całe masy ich przeniosło do naszego kraju. Nie są oni dla nas dobrodziejami, we własnym kraju bronić się musimy przed nimi, szczególnie w handlu przez przestrzeganie ściśle hasła „swoi do swego“, bo wkrótce stalibyśmy się ich sługami. Wielu Polaków błąka się jeszcze na obczyźnie. W Ameryce, Francji i innych krajach muszą szukać kawałka chleba, a tu w kraju inni miejsce ich zajmują. I oni kiedyś wrócą do Polski. Swoją pracę dla Polski poświęcają. Przyczynią się do rozwoju kraju i sami znajdą dobrobyt dla siebie.



Katolickie organizacje społeczne w Anglii.

Angielscy katolicy umieli sobie z właściwą ich rasie energią wytworzyć potężne organizacje społeczne, które w całokształcie życia publicznego w Anglii stały się czynnikiem bardzo poważnym.

Największe znaczenie posiada „The Catholic Federation”. Do zakresu działalności tego zrzeszenia należą obrona wobec antykatolickich praw i projektów prawnych, walka z publiczną niemoralnością oraz akcja dobroczynna. Ściśle ekonomiczno-społeczne zadania wytknęła sobie „The Catholic Social Guild”, zajmując się badaniem zagadnienia społecznego, stosunków między kapitałem a pracą. W tym celu gromadzi ona robotników w kółka naukowe, gdzie roztrząsa się najważniejsze społeczno-polityczne problemy. „The Catholic Evidence Guild” zaś stara się przeciwdziałać agitacji kół protestancko-sekciarskich i ateistycznych, których ulubionym środkiem propagandystycznym jest urządzenie zebrań na publicznych miejscach i w parkach, zwłaszcza w niedziele. Kształci więc ona i z swej strony mówców wędrownych, którzy mają występować na tego rodzaju zebraniach i zwalczać agitatorów obozu przeciwnego.

Te 3 organizacje tworzą niejako jądro ruchu katolickiego w Anglii. Dzięki zaś ich bardzo szeroko pojętej i celowo prowadzonej akcji otwiera się dla angielskiego katolicyzmu świetna przyszłość.

Nowy okres w francuskim ustawodawstwie ubezpieczeniowym.

Na tem miejscu podaliśmy już przed kilku miesiącami główne zarysy francuskie projektu prawnego, odnoszącego się do ubezpieczeń społecznych. Projekt ten, gdyż o przyjęciu go, chociaż i z znacznymi zmianami, nie można już wątpić, rozpoczyna nowy okres w francuskim ustawodawstwie ubezpieczeniowym. Dotychczas bowiem był system ubezpieczeń społecznych w Francji bardzo mało rozwinięty. Przedewszystkiem co do przymusu ubezpieczeniowego zachowywano wielką oględność. Nie znano więc tam przymusowych kas chorych; jedyna pomoc państwa w tym kierunku była ta, że udzielało ono subwencji dobrowolnym kasom chorych. Wyjątek stanowili górnicy, którzy musieli obowiązkowo należeć do kas chorych, utrzymywanych z wspólnych składek pracodawców i pracobiorców. Jedyne w ubezpieczeniu na starość i niemoc znało francuskie prawo przymus, lecz odnośne przepisy były jeszcze bardzo niedoskonałe. Ten stan rzeczy nie dał się już

w obecnych czasach dłużej utrzymać, zwłaszcza że ludność świeżo odzyskanych Alzacji i Lotaryngji była pod tym względem w o wiele korzystniejszym położeniu niż kraju macierzystego. Stąd czuł się ustawodawca francuski zniewolonym do zaprojektowania ogólnego przymusu ubezpieczeniowego, opartego na sankcjach karnych.

Projekt obejmuje w jeden system ubezpieczeniowy pomoc na wypadek choroby, niemocy, starości, macierzyństwa i śmierci, tak że wszelkie pływające na to wydatki będzie się pokrywało z jednego funduszu. Na fundusz ten mają się złożyć w równej mierze podzielone składki pracodawców i pracobiorców i subwencja rządowa. Ta subwencja rządowa jest tak pomyślana, że rząd będzie pokrywał pewne kategorie kosztów jak świadczenia dla rodzin, część wydatków administracyjnych itd. Z ważniejszych przepisów projektu należy m. i. to zanotować, że na wypadek niemocy następują świadczenia przy 60% niezdolności do pracy. Rentę na starość ma się wypłacać stosownie do woli ubezpieczonego już od 55, 60 lub 65 roku życia z odpowiedniemi naturalnie stopniowaniem świadczeń. Przepisy na wypadek choroby, macierzyństwa i śmierci są bardzo zbliżone do odnośnych postanowień polskiej ustawy o kasach chorych; polski ustawodawca atoli nałożył mniejsze ciężary na pracobiorców.

Pierwsze trudności Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Jak wiadomo, jest traktat wersalski w dziejach międzynarodowego prawodawstwa robotniczego punktem zwrotnym. Przez Międzynarodową Organizację Pracy i Międzynarodowe Biuro Pracy, oparte o Ligę Narodów, starali się twórcy traktatu pokojowego dać międzynarodowemu prawodawstwu robotniczemu nowe podstawy. Lecz obecnie wykazuje już praktyka pierwsze błędy odnośnych postanowień kongresu wersalskiego. Otóż przewiduje traktat jako międzynarodowy czynnik prawodawczy Międzynarodowe Konferencje Pracy, które mają się zbierać co rok i przez swe projekty konwencji i zalecenia nadać prawodawstwu robotniczemu niemal na całym świecie cechę jednolitości. Lecz wykonaniu tych zamierzeń przeciwstawia się ta trudność, że zbyt wiele odrazu chcą one osiągnąć; przynajmniej wszystkie 3 dotychczasowe Konferencje Pracy nagromadziły tak obfity materiał prawodawczy, że jest niemożliwem stosownie do przepisów się z nim załatwić. Każdy bowiem projekt konwencji i zalecenie mają być w ciągu roku od ich uchwalenia przedstawione przez rządy państw, należących do M. O. P., odnośnym ciałom ustawodawczym do ratyfikacji. Tymczasem wypracowała konferencja waszyngtońska 6 projektów konwencji i 6 zaleceń, geneueńska 3 projekty konwencji i 4 zalecenia; podobny rezultat miała i genewska. Gdyby więc każde państwo miało ratyfikować w swoim czasie wszystkie te postanowienia, toby odnośne ciała ustawodawcze większą część swych posiedzeń musiały poświęcić sprawom, przedłożonym im przez Międzynarodowe Konferencje Pracy, zwłaszcza że rozchodzi się tu o uchwały, siega-

jące nieraz głęboko w ustrój ekonomiczny i społeczny kraju. I stąd też, chociaż już jesteśmy po 3. Konferencji Pracy, znikoma tylko część państw ratyfikowała dotąd uchwały Konferencji waszyngtońskiej z października i listopada r. 1919. U nas w Polsce ani nie slychać o jakichkolwiek usiłowaniach w tym kierunku.

Wobec tych niedomagań podnoszą się głosy domagające się zmiany dotychczasowej praktyki. Przedewszystkiem godzą one w to postanowienie traktatu pokojowego, że Międzynarodowe Konferencje Pracy mają odbywać się co rok; zupełnie wystarczyłoby zwoływanie ich co 2 lub 3 lata. Póki atoli takiej zmiany w statucie organicznym M. O. P. się nie zaprowadzi, należy przedkładać M. K. P. możliwie mało spraw, najważniejsze i najpilniejsze, by je można rzeczywiście wcielić do międzynarodowego prawa robotniczego. Boć jest wprost niepodobieństwem wybudować w kilku latach w wszystkich szczegółach ten dział prawa międzynarodowego; potrzeba do tego dziesiątek lat.

Statystyka związków zawodowych na całym świecie.

„Międzynarodowy Przegląd Robotniczy“, miesięcznik wydawany przez Międzynarodowe Biuro Pracy w językach francuskim i angielskim, podaje w swym numerze z sierpnia r. u. nadzwyczaj ciekawą statystykę związków zawodowych w niemal wszystkich w rachubę wchodzących państwach. Statystyka ta opiera się na danych oficjalnych i daje stąd gwarancję jako takiej ścisłości. Jest ona jeszcze i pod tym względem ciekawą, że zawiera cyfry z czasu przedwojennego (r. 1913) i z ostatnich lat, tak że otrzymuje się wierny obraz rozwoju związków zawodowych w 30 państwach, wciągniętych w zawodowy ruch organizacyjny. Niektóre cyfry są zestawione tylko na mocy szacunku, gdyż brak było urzędowych materiałów. Z krajów, najwięcej nas interesujących, podane są także liczby członków związków zawodowych:

	1913	1920
Anglia	4 173 000	8 024 000
Belgia	200 000	920 000
Niemcy	4 513 000	13 000 000
Francja	1 027 000	2 500 000
Włochy	972 000	3 100 000
Austria	260 000	830 000
Rosja	— ¹⁾	5 220 000
Hiszpanja	— ¹⁾	876 000
Szwajcaria	35 000	292 000
Czechosłowacja	— ¹⁾	2 000 000
Węgry	115 000	343 000
Stany Zjednoczone	2 722 000	5 179 000

¹⁾ brak danych.

Dla Polski podaje się cyfry na rok 1919 i 1920; wynoszą one 350 000 i 947 000.

Zaznaczono atoli, że opierają się one tylko na szacunku.

Najnowsze obliczenia zrobione przez centrale polskich związków zawodowych, podawają liczbę wszystkich członków zawodowych związków na 1 614 970. Zważywszy zaś, że te obliczenia uwzględniają także członków Polskiego Zjednoczenia Zawodowego w Westfalji i na Górnym Śląsku, który jeszcze nie wchodzi w skład państwa polskiego, można uznać statystykę Międzynarodowego Biura Pracy za mniejwięcej trafną. Ogólna liczba zorganizowanych w związkach zawodowych pracowników w krajach objętych statystyką wynosiła w r. 1913 16,152 000 a w r. 1920 48,029 000.

Lata powojenne przyniosły więc ogromny wzrost związków zawodowych, bo liczba ich członków w tych 7 latach niemal się potroiła. Na Europę przypada 80% ogólnej liczby. Najlepiej zorganizowanym zawodowo krajem są Niemcy; każdy 5 mieszkaniec przy ogólnej liczbie ludności 65 milionów jest tam członkiem związków zawodowych.

Podpada też bardzo wielka cyfra Czechosłowacji (2 000 000), która zbliża się do cyfry o kilka razy ludniejszej Francji (2 500 000).

SPRAWOZDANIA.

Ruch chrześcijańsko-społeczny w archidiecezji lwowskiej

Na 8. i 9. listopada 1921 r. zwołała „Unitas” do Lwowa zjazd księży, zajmujących się pracą społeczną, gdzie pod przewodnictwem ks. dr. Pechnika wygłoszono kilka referatów, a dyskusja, na ich temat przeprowadzona, okazała głębokie zainteresowanie się.

Ks. Kasprzyk z Krakowa wygłosił referaty: „Praca społeczna a duszpasterstwo” i „O ruchu robotniczym w Polsce”. Ks. Figura: „O pracy w organizacjach młodzieży”, ks. Sadowski: „Katolickie stowarzyszenia robotnicze we Wschodniej Małopolsce i metody pracy w organizacjach robotniczych”, wreszcie prof. dr. Groer o „Lidze Katolickiej”.

Znaczenie tego zjazdu określają uchwalone rezolucje:

„Zjazd księży pracujących społecznie uznaje, że praca nad zbiorowym wychowaniem młodzieży pozaszkolnej da się skutecznie i przeprowadzić jedynie w towarzystwach o charakterze kulturalno-oświatowym i wychowawczym, ujętych w ścisłe ramy organizacyjne. Wobec tego zwraca się z gorącym apelem do całego duchowieństwa archidiecezji lwowskiej, by wydatną pomocą moralną i materialną oraz współpracą popierała ruch organizacyjny i katolicką działalność stowarzyszeń młodzieży polskiej.”

„Zjazd księży pracujących społecznie uważa, że praca nad młodzieżą pójdzie dopiero wtedy na właściwe tory, gdy jaknajwięcej księży będzie przejętych ideą organizowania młodzieży, uchwała przeto, by odnieść się do zarządu Głównego „Unitas”, by na zjazdach dekanalnych czy okręgowych „Unitas” sekretarz generalny lub ktoś inny miał odczyt o organizowaniu młodzieży.”

„Zjazd księży pracujących społecznie uchwała, by Sekretariat odniósł się do ogółu księży z odezwą, wzywającą ich do składek i ofiar pieniężnych na Sekretariat dla organizacji młodzieży i robotników z tem, że w ten sposób sprawie chrześcijańskiej przyjdą z pomocą.”

Zjazd księży archid. lwowskiej zajmujących się pracą społeczną, uznaje potrzebę popierania i zakładania zarówno chrześcijańskich związków zawodowych jak i stowarzyszeń katolickich robotników.”

„Zjazd poleca Sekcji Społecznej Związku kapłanów „Unitas” przeprowadzenie w porozumieniu z Wydziałem spraw robotniczych Ligi Katolickiej w jak najkrótszym czasie rejestracji i reorganizacji istniejących w archid. lwowskiej katolickich towarzystw robotniczych kulturalno-oświatowych, złączenie tychże w diecezjalny Związek stowarzyszeń robotniczych chrześcijańskich z centralną siedzibą w Poznaniu.”

„Zjazd poleca gorąco Współbraciom sprawę zakładania i popierania katolickich lig parafjalnych.”

Kursy organizacyjne dla delegatów stowarzyszeń młodzieży męskiej diecezji tarnowskiej.

W dzisiejszych czasach, przesyconych zepsuciem obyczajów, waśniami partyjnemi i rozkładem pojęć religijnych pocieszającym jest fakt — budzenie się dorastającej młodzieży. Dzieje się to zaś w stowarzyszeniach polskiej młodzieży pokrywających już gęstą siecią naszą polską ziemię. Wyrazem takiego budzenia się do lepszego życia młodzieży w diecezji

tarnowskiej były kursy organizacyjne dla delegatów tych stowarzyszeń, urządzone w Woli Rzędzińskiej pod Tarnowem, od dnia 11 do 18 listopada 1921 r.

58 stowarzyszeń przysłało 134 swoich przedstawicieli z całej diecezji! Rozpoczęły się kursy uroczystym „Veni Creator“ i podniosłem przemówieniem Prezesa Zarządu Związku diec. ks. prałata K. Mazura z Tarnowa. Następnie zebrał się uczestnicy w pięknie przystrojonej sali Domu parafialnego, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie. Przez cały tydzień słuchali młodzi druhowie — przed południem referatów — po południu zaś uprawiali gimnastykę — ćwiczenia w umiejętnym czytaniu, deklamowaniu i poprawnym pisaniu protokółów — korespondencji, w przygotowaniu śpiewów, monologów, pantomin i sztuk dramatycznych.

Wygłoszono następujące referaty:

- 1) zadania młodzieży względem ojczyzny (p. Lubowiecki),
- 2) organizacja i jej znaczenie (ks. Kowalczyk),
- 3) i 4) Nasze stowarzyszenia, Zarząd w stowarzyszeniu (ks. Rogóż),
- 5) Uroczystości narodowe — ich urządzenie (ks. Kec),
- 6) Uroczystości i praktyki religijne (ks. Kec),
- 7) i 8) Formy parlamentarne (ks. Rogóż),
- 9) Wychowanie obywatelskie (p. Pogoda),
- 10) Wychowanie religijne (ks. Dr. Rec),
- 11) i 12) Posiedzenia Zarządu i zebrania plenarne (ks. Rogóż),
- 13) Budowa sceny i kulisy (p. Hahn),
- 14) Charakteryzacja aktorów (p. Kossowski),
- 15) Straż pożarna (p. Kuc),
- 16) i 17) Pisma — organ — trudności w pracy (ks. Sliwa z Krakowa),
- 18) Gry i zabawy (ks. Luzar).

Szereg referatów zakończył piękny odczyt — X. Prof. Kalicińskiego z obrazami świetlanymi na temat: Cześć N. Marji Panny w Polsce. — Same zaś kursy ukończyła wspólna spowiedź św. i komunja św., której udzielił Najprzewielebniejszy X. Biskup Dr. L. Wałęga. Około 50 druhów przyjęło również Sakrament Bierzmowania.

Po raz ostatni zebrała się młodzież w sali wykładowej, gdzie jednogłośnie z zapalem młodzieńczym, uchwaliła następujące rezolucje:

- 1) Zebrani na kursach organiz. delegaci Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży składają Najprzewielebniejszemu ks. Biskupowi Dr. Wałędze najgłębszy hołd czci i wdzięczności i przywiązania do kościoła św.
- 2) Zebrani delegaci St. P. M. przesyłają polskiej i katolickiej młodzieży cześć i pozdrowienie, a zarazem wzywają, aby wstępowała do Stow. P. Młodzieży pod hasłem: Bóg i Ojczyzna!
- 3) Zebrani delegaci St. P. M. rozumiejąc, jaką potęgą jest polski rodzimy przemysł i handel i jakim wrogiem są Żydzi, uchwalają, że nie będą kupowali nic od Żydów, ale trwać będą wiernie przy zasadzie: „Swój do Swego“.
- 4) W dowód wytrwania przy swych zasadach katolickich i narodowych uchwalają obecni zebrani urządzić zjazd w Woli Rzędzińskiej za 5 lat.